7 IX 38 CENA 25 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 36



FRAGMENTY Z MECZU LEKKOATLETYCZNEGO
POLONIA — KPW POMORZANIN.

W NUMERZE:



S T Y L

Gdy się mówi o stylu w sporcie, zachodzą często nieporozumienia na tle różnego pojmowania tego terminu.

Używa się go dla określenia rzeczy bardzo się między sobą różniących.

Gdy bowiem jeden myśli o estetyce ruchu, drugi traktuje sprawę z punktu widzenia logiki, racjonalności czynów.

Jeden się zachwyca sportowcem, pełnym harmonii i wdzięku ruchem rzucającym dysk na 20 metrów, drugi unosi się nad dyskobolem, gwałtownym, kanciastym rzutem posyłającym krążek na 50 m i też twierdzi z przekonaniem: „jaki bajeczny styl".

Dawniej stronę estetyczną ceniono wyżej; w sporcie w ogóle trzymano się ściślej tradycji, hołdowano pewnej konwencjonalności i hieratyczności. Dziś ceni się przede wszystkim rezultat, niezależnie od tego, jak został osiągnięty. Dlatego i od stylu wymaga się najsamprzód racjonalności.

Powstają więc nieporozumienia. Albowiem racjonalne niekoniecznie jest najpowabniejszym dla oka, a piękne — niekoniecznie celowym.

Gdy się dziś mówi, w sporcie, — „stylowo", trzeba to rozumieć nie jako „estetycznie", a jako „w sposób najbardziej wydajny i skuteczny".

Określenie takie z góry przekreśla możliwość istnienia jednego stylu, stanowiącego jedyny wzór i ideał. Kanon, szablon klasyczny nie dla każdego nadają się bez poprawek, a raczej bez zmian, dostosowujących go do warunków fizycznych i psychicznych danego osobnika, tak, by wykorzystane były jego zalety, a uniknięty został wpływ jego wad.

Często słyszy się zdanie, że styl tego lub owego wybitnego zawodnika jest „zaprzeczeniem wszelkiego stylu".

Twierdzenie to bardzo odważne. Bo samo odchylenie się od popularnego wzoru nie stanowi jeszcze „braku stylu", a oznacza może tylko, że dany zawodnik posunął się w swym rozwoju o jeden krok dalej, i nie zadawalając się stylem standartowym wyrobił sobie styl indywidualny.

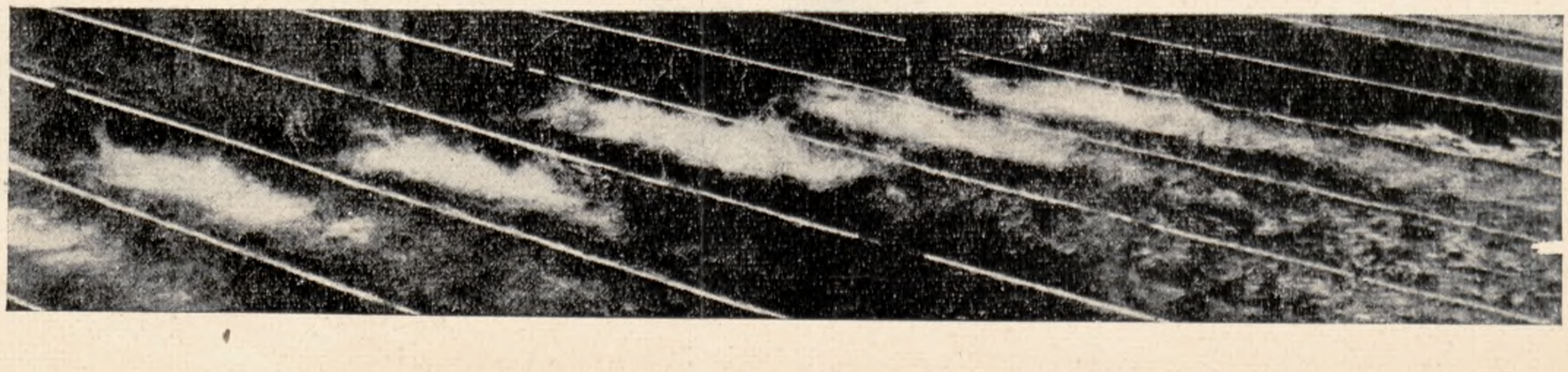
Haniebny brak stylu zarzucano Kusocińskiemu i Nojemu aż do chwili osiągnięcia przez nich sukcesów na wielką skalę. Dlatego, że biegną „nie ładnie". Jeszcze częściej brak stylu zarzucano naszym asom bokserskim: Górnemu, Rudzkiemu, Banasiakowi, Woźniakiewiczowi; nie chciano zrozumieć, że zawodnik silny i wytrzymały, ale niezbyt szybki i zręczny, sam by grzebał swe szanse, gdyby z uporem naśladował Głona, Majchrzyckiego i Sipińskiego, zamiast starać się za wszelką cenę walkę ze zwinnym przeciwnikiem z wyżyn „szermierki pięści" sprowadzić do poziomu „bijatyki". Byłoby nonsensem namawiać Czortka, by za wzór brał Kolczyńskiego, i na odwrót.

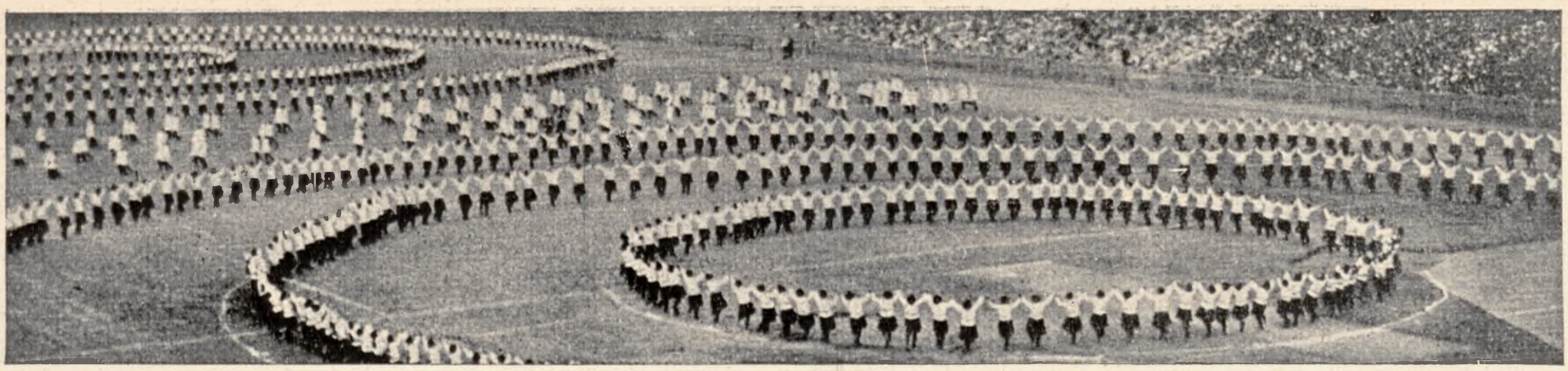
Gdy zawodnik z żelazną konsekwencją, z całą świadomością używa stylu brzydkiego, nieefektownego, nieprzyjemnego — nie można mu zarzucić braku stylu, można tylko uznać ten styl, być może najidealniej dopasowany do potrzeb — za nieestetyczny.

Sprawdzianem wartości stylu jest nie to, czy daje widzom emocje artystyczne, a to, czy pozwala osiągnąć maksimum wydajności wysiłku.

Gdy widzimy dwóch lekkoatletów, rzucających obaj dyskiem na 40 m, zawsze się będziemy więcej zachwycali tym, który wygląda w swym wysiłku piękniej. Ale jeśli któryś z nich w sposób mniej estetyczny zacznie rzucać na 50 m — powiemy z zimną krwią, iż styl swój poprawił.

Wiktor Junosza.





WYCHOWANIE FIZYCZNE I SPORT NA WSI

Zagadnienie wychowania fizycznego względnie usportowienia wsi polskiej nabrało w ostatnim roku na żywotności, a w pewnych wypadkach przybrało już konkretne formy. Nie wydaje mi się jednak, aby przeprowadzone dotychczas dyskusje były wszechstronne i poszły po właściwych torach.

W omówieniu tego zagadnienia przez Radę Naukową Wychowania Fizycznego, Państwowe Związki Sportowe czy wreszcie w dyskusji na łamach „Sportu Polskiego" przeważało stanowisko, **że wychowanie fizyczne a nawet sport są wsi polskiej potrzebne.** Nie od rzeczy będzie postawić pytanie: a jakim celom mają one służyć? Jaki ma być ideologiczny kierunek? Co wreszcie chcemy dać wsi wprowadzając tam te nowe wartości i czego w zamian oczekujemy?

W dotychczasowych rozważaniach odpowiedzi trudno doszukać się, a przynajmniej w takiej formie, która by zadowoliła. Jakkolwiek zdania są podzielone, to opinie można wysądować.

Kto i dlaczego chce wprowadzić wf i sport na wsi?

Najbardziej liczne są głosy tych, którzy w liczebnie dużym i zdrowym materiale wiejskim chcieliby widzieć przyszłych mistrzów sportowych, zasilających szeregi klubów miejskich względnie reprezentantów Związków Państwowych. **Po prostu sport na wsi miałby się stać tym, czym dzisiaj dla sportu zawodowego jest sport amatorski.** Ile na tym korzystałaby wieś to może trudniej jest odpowiedzieć, ale natomiast łatwo jest stwierdzić, że niewiele jest tu troski o samą wieś, a chodzi o miasto, które przez pewien czas zajęłoby się utalentowanymi jednostkami, pozostawiając resztę na łasce losu.

Na drugim miejscu są głosy poważne, z troską o losy państwa. Nie ulega wątpliwości, że **w całokształcie wychowania młodzieży wiejskiej są duże braki dla służby państwowej, które pewna grupa ludzi chciałaby usunąć przez wychowanie fizyczne na wsi.** Jest to podejście do wf na wsi korzystne dla niej, ale trudne do zrozumienia dla chłopa i dlatego wymagające bardzo umiejętnego i rozważnego postępowania, by zamiast zachęty nie zraziło całkowicie. To ujęcie zagadnienia musi objąć tak dziatwę jak młodzież przedpoborową i popoborową, przy czym w rozwiązywaniu jego bardzo mało można liczyć na pomoc samej wsi.

Trzecia grupa działaczy chciałaby **poprzez wf i sport dać wsi godziwą rozrywkę, radosne uzupełnienie życia wiejskiego no i po części wyrównanie pewnych działań związanych z pracą na wsi.**

Pomijając już to, czy rzeczywiście wieś polska potrzebuje wf i sportu dla tych celów, musimy powiedzieć, że jakkolwiek założenia ideologiczne tej grupy są pierwotnie odmienne od grupy pierwszej, to w rzeczywistości prowadzą one do tych samych skutków i rezultatów.

Pozostała czwarta grupa — sama wieś. Jakże wyglądają dążenia i potrzeby tej dziedziny, zrodzone w środowisku wiejskim.

Dla całego szeregu zagadnień, a szczególnie dla wf i sportu, wsi polskiej nie należy traktować jako jednolitego środowiska. Koniecznym tu jest rozdzielenie na:

1. Wieś w mniejszym lub większym stopniu uprzemysłowiona i wieś bezpośrednio współżyjąca z miastem.
2. Wieś pozbawiona wpływów miasta i ośrodków przemysłowych — wieś zapadła.

Zarówno jedna jak i druga odczuwa potrzebę wf i sportu. A jeżeli potrzeby tej nie odczuwa, to w każdym razie w nielicznych tylko wypadkach spotkamy się z wyraźną niechęcią. Jednakże oba te środowiska inaczej rozumieją i na inny sposób odczuwają potrzebę działań, które my zwykliśmy określać mianem wf czy nawet sportu. I dlatego jeżeli w całym szeregu wypadków pewne próby wprowadzenia wf spotkały się z nieprzychylnym przyjęciem, to ja osobiście kładę to w pierwszym rzędzie na nieumiejętne organizacyjne podejście, a następnie na braki programowe. Ciekawą jest rzeczą np., co niewielu działaczy dobrze pojmuje, **że wieś polska wcale nie dąży do stworzenia swoich odrębnych form ruchowych i działanie w tym kierunku jest zupełnie błędne.** Przeciwnie, w dążeniach wsi tkwi raczej chęć upodobnienia się do miasta. Miasto, ośrodek przemysłu, fabryka — to zawsze dla wsi symbol dobrobytu i łatwiejszego życia. Nie znaczy to jednak wcale, że na pewne formy życia i działalności miejskiej nie potrafi wieś polska popatrzeć krytycznie, przejawiając do nich niechęć i odsuwając się od nich.

Wychowanie fizyczne i sport w tych samych postaciach przemawiają zupełnie odmiennie do ludzi miasta i wsi. Człowiek miasta patrzy na nie jako na czynnik mający mu dać zdrowie, rozrywkę, wyładowanie nadmiaru sił fizycznych, wyrównanie skutków jego życia, a najważniejsze z nich to ruch i wysiłek fizyczny, których brak w jego działalności zawodowej. Dlatego też dla człowieka miejskiego niemal każda forma działań ruchowych jest dobra, byle tylko była dlań dostępna.

Wszystkie te cele dla człowieka wsi nie istnieją ani nie odczuwa ich braku. Jeżeli jednak spotka się z tymi miejskimi inowacjami, to patrzy na nie przez pryzmat użyteczności względnie korzyści materialnej. Ruchu i wysiłku ma on dosyć; więc jeżeliby miał wykonywać jeszcze nowy, to cele nie mogą być takie, które by przemówiły do inteligentnego i wykształconego rozumu, ale wyraziste i bezpośrednio przemawiające do nieskomplikowanej ale bardzo realnej psychiki wieśniaka.

Stąd też **idąc na wieś z miejskim nastawieniem na wf i sport częstokroć ośmieszamy się, niejednokrotnie wywołujemy opinie zgrozy i marnotrawstwa, a po największej mierze zupełnie nie rozumiemy się.** Doskonały przykład takiego nieporozumienia daje Jan Wiktor w swojej „Orce na ugorze". Wieśniak nigdy nie zrozumie dlaczego jego dziecko, które cały rok chodzi boso, a w wyjątkowo zimne dni przychodzi do szkoły w butach ojca lub matki, ma przynieść do szkoły pantofle gimnastyczne po to, by przebrawszy je na lekcji gimnastyki wyjść w nich na ławkę i schylając się w skłonach w przód wołać „a kuku". Ławka to symbol wiedzy, to symbol szacunku dla szkoły — a dziecko wiejskie i chłop na wsi inaczej ceni i szanuje szkołę, niż człowiek miasta.

(C. d. n.) **Jan Skład.**

BUDUJMY URZĄDZENIA SPORTOWE

W czasach światowego wyścigu zbrojeń, problem obronności narodu wysuwa się na czoło zagadnień państwowych.

Doświadczenie ostatniej wojny światowej wykazało, że nie tylko geniusz wodzów, ilość ognia, żelaza i maszyn stanowi o zwycięstwie, ale jakość żołnierza jest decydującym czynnikiem, przechylającym szalę wojny.

Naród składający się ze zdrowych moralnie obywateli, zahartowanych i sprawnych fizycznie, zawsze potrafi obronić swoje najistotniejsze prawa bytu, nawet przed wielokrotnie liczebniejszym wrogiem.

Setki takich przykładów opowiada nam historia.

Sprawności fizycznej nie można importować w miarę potrzeby na zamówienie, podobnie jak żelazo. Sprawność fizyczną i siłę moralną w narodzie musi się wypracowywać stałym wysiłkiem, przez długie okresy czasu.

W dobie dzisiejszej zrozumienie problemu obronności państwa przenika do coraz szerszych warstw obywateli, dających wyraz tego zrozumienia przez zbiorowe ofiary w postaci pieniędzy, broni i pracy.

Młodzież nasza musi również zrozumieć wagę zagadnienia obronności kraju i podniesienie swej sprawności fizycznej potraktować jako obowiązek obywatelski.

Marszałek Rydz-Śmigły w lutym b. r. na jednej z konferencji w Państwowym Urzędzie WF i PW wyraził się, że młodzież rekrutowana do armii powinna być przed poborem dojrzała w rozwoju fizycznym, gdyż przy ćwiczeniach wojskowych sprawności fizyczne raczej krzepną i hartują się, aniżeli postępują w swoim rozwoju.

W pierwszym rzędzie najważniejszym zadaniem jest spopularyzowanie sportów wśród mas młodzieży szkolnej i przedpoborowej, potem utrzymanie zdobytych sprawności fizycznych wśród obywateli w wieku dojrzałym.

Sporty mogą spełniać swoje zadanie jedynie tylko wówczas, kiedy staną się powszechnymi, tj. jeśli zdołają ogarnąć masy.

Ustalenie odznaki POS-u ma więc swoje głębokie uzasadnienie.

Powinniśmy w sportach mieć na względzie przede wszystkim wszechstronną sprawność fizyczną mas, a nie rekordy jednostek.

Rekordy same wypłyną ze zbiorowego współzawodnictwa sportowego.

Nie lada zadanie usportowić masy. Ciągle się dziś mówi o tym problemie, ale daleko jeszcze jesteśmy od spełnienia tego zadania.

Największą przeszkodą jest brak dostatecznej ilości odpowiednich urządzeń sportowych.

Musimy stwierdzić, że urządzenia sportowe są warsztatami dla wychowania fizycznego, są podstawą dla rozwoju i podniesienia życia sportowego obywateli.

Należy więc w pierwszym rzędzie rozpocząć w zwiększonym tempie akcję rozbudowy urządzeń sportowych w całym kraju, we wszystkich miastach, osiedlach i wsiach.

Nigdzie nie może zabraknąć placów do gier, boisk, pływalni, ogródków dziecięcych itp urządzeń dla wychowania fizycznego.

Rozbudowywać w miarę funduszów, w miarę możliwości od skromnych, splantowanych placów, a kończąc na halach sportowych i krytych pływalniach.

Jednocześnie nie zaniedbywać tego co już istnieje, otoczyć troskliwą opieką, podnosić wygląd estetyczny miejsc przeznaczonych dla sportów.

Spróchniałe, sczerniałe i chylące się słupy siatkówek, koszykówek muszą zniknąć, bo swoim brakiem schludności odstraszają młodzież. Ich miejsce muszą zająć starannie osadzone, proste słupki, estetycznie malowane, otoczone zielenią drzew i krzewów.

Przykłada się wielką wagą do utrzymania w miastach zieleńców, skwerów, kwietników, preliminuje się na te cele duże kwoty, ale dlaczego się zapomina o estetyce urządzeń sportowych, które są dziś niezbędne dla kultury zbiorowisk ludzkich?

Czy jest to przeoczenie, czy niedoceniana wartość urządzeń sportowych, czy zaniedbanie?

W okresie, kiedy w całej Polsce maluje się płoty i ogrodzenia, przypomnijmy sobie i o urządzeniach sportowych, które mają spełniać poważne zadanie w życiu naszego narodu.

Największą trudnością w popularyzowaniu sportów jest umiejętność wyciągnięcia młodzieży i starszych obywateli z ich mieszkań na place sportowe.

Estetyka tych placów i bliskie położenie od miejsc zamieszkania ułatwi to zadanie.

Budujmy więc urządzenia sportowe możliwie blisko zbiorowisk młodzieży, aby każdą wolną chwilę mogła spędzić na powietrzu przy grach i zaprawach sportowych.

Kiedy miasta i miasteczka zaspokoimy siecią drobnych punktów sportowych, to musimy swoje wysiłki koncentrować w kierunku realizowania dużych obiektów sportowych jakimi są: stadiony, hale sportowe, pływalnie itp.

Gromady ludzi dobrej woli, w różnych dzielnicach Polski, usiłują usportowić masy i największą przeszkodą w ich pracy jest brak dostatecznej liczby rozbudowanych urządzeń sportowych, brak warsztatów do wypracowania sprawności fizycznej narodu.

Budujmy urządzenia sportowe!

W. Dmochowski.

TAKTYKA BIEGÓW ŚREDNICH

Taktyka w biegach średnich ma ogromne znaczenie. W biegach krótkich trudno jest mówić o jakiejkolwiek taktyce, tu biegacz biegnie na cały regulator od początku do końca. Pewne rozłożenie tempa potrzebne jest już na 400 mtr., w biegach długich najważniejsze jest utrzymać równomierność tempa, w biegach średnich zaś nie tylko rozłożenie tempa jest czynnikiem ogromnie ważnym, ale nie mniej ważnym jest dostosowanie biegu do możliwości przeciwnika. W biegach średnich nie wystarczy mieć siłę w nogach, w sercu i płucach, ale zdolność myślenia podczas biegu, obserwowanie przeciwników i powzięcie decyzji we właściwym czasie są nie mniej ważnym czynnikiem. Doskonałym przykładem wpływu taktyki na końcowy wynik biegu są 2 ostatnie biegi Staniszewskiego. Na międzynarodowych zawodach w Berlinie Staniszewski przegrał bieg 1500 mtr. w słabym czasie 4 minut i do tego był jeszcze czwartym. Nic nie wskazywało na to by Staniszewski przechodził spadek formy, w 2 tygodnie przed tym na meczu z Niemcami w Królewcu z łatwością rozniósł swych niemieckich przeciwników i przebiegł na rozmokłej bieżni poniżej 4 minut. Że w Berlinie miał bieg wygrany tego dowiódł na zawodach w Oslo, gdzie do rekordu Polski zabrakło mu zaledwie 0,2 sek. Poprostu w Berlinie Staniszewski pobiegł źle taktycznie, przeliczył się ze swoim finiszem. Trzeba być o 2 klasy szybszym biegaczem by na ostatnich 300 metrach móc dogonić biegacza, który jest z przodu o 15 mtr. i który posiada prawie że równą z nim szybkość, choć cały bieg został rozegrany w tempie, które nikogo nie zmęczyło.

Istnieją, jak Anglicy nazywają, cztery „złote zasady", o których powinien pamiętać każdy biegacz:

1) biec jak najbliżej bandy,
2) nie mijać na wirażu,
3) biec jak najbliżej prowadzącego,
4) nie zwalniać szybkości już raz rozpoczętego finiszu.

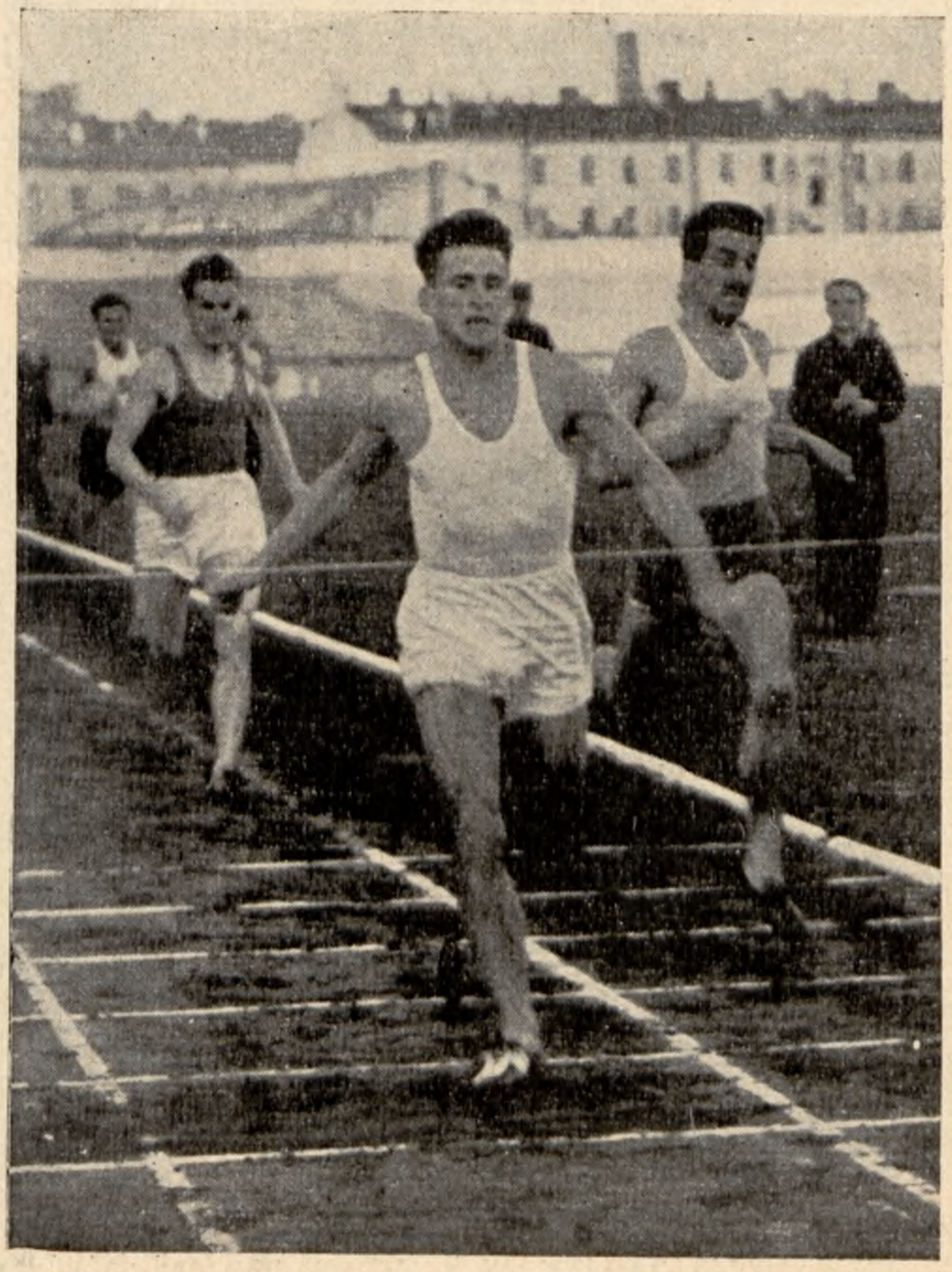
Uzasadnienie dwu pierwszych — jest bardzo proste. Bieg po drugim na przykład torze zmusza biegacza do przebiegnięcia dystansu dłuższego niż jego przeciwnik. Zupełnie proste matematyczne obliczenie. Zasada nie mijania na wirażu może być tylko w jednym wypadku przekroczona — gdy nie biegnie się na drugiej pozycji, lecz na dalszej. I jeżeli czołówka rozpoczyna ucieczkę, a najbliższy biegacz przede mną zaczyna zostawać, w takim razie rzecz jasna, że nie ma po co czekać do prostej, lecz mijać już na wirażu. Podobny błąd popełnił Noji w biegu finałowym na 5000 mtr. na Olimpiadzie w Berlinie w roku 1936. Na 600 mtr. przed końcem Finnowie rozpoczęli ucieczkę. Noji biegł na 7 pozycji, przed nim był Włoch Cerutti. Otóż ten Włoch po zwiększeniu tempa przez Finnów, Johnsona i Murakoso z miejsca odpadł, Noji biegnąc za nim nie chciał go mijać właśnie na wirażu. Czekał do prostej. Zanim wyszli na prostą, czołówka była na przodzie już dobrych 30 mtr. To co Noji stracił w tym biegu, stracił właśnie na tym nieszczęśliwym wirażu, gdyż na ostatnim okrążeniu Finnowie nie oddalali się od niego, raczej on ich dochodził.

W biegach średnich ta sama zasada powinna obowiązywać. Mijanie leadera na wirażu w wypadku zwolnienia przez niego tempa nie jest potrzebne, jednak jeśli prowadzący ucieka, to bezwzględnie należy go gonić. Wielkimi specjalistami w przytrzymywaniu na wirażach są biegacze angielscy. Jeżeli Anglik ucieka, to ucieka zawsze na wirażu.

Trzecia zasada — biec jak najbliżej prowadzącego, jest też zupełnie prosta w uzasadnieniu. Przede wszystkim biegnąc blisko czoła uniknąć można wszelkich ewentualnych pokaleczeń, które bardzo często mają miejsce w biegach średnich i zawsze zdarzają się u biegaczy biegnących na dalszych pozycjach, gdzie zachodzić mogą liczne przegrupowywania.

Jeśli prowadzącym będzie biegacz silny, to ma się nad nim zawsze łatwą kontrolę na wypadek ucieczki. Poza tym samemu łatwiej uciec będąc na przodzie, aniżeli z dalszej pozycji. Lovelock na Olimpiadzie w Berlinie z pewnością nie pokonałby Cunninghama, gdyby rozpoczął swój 300 mtr. szpurt z dalszej jak druga pozycja. Finiszować jest łatwo i uciec też łatwo, gdy z chwilą rozpoczęcia finiszu ma się nad przeciwnikiem przewagę kilku metrów. Jeśli prowadzący jest zupełnie nieznanym biegaczem, o którym wiadomo, że dobrego czasu zrobić nie może, będzie to jedyny wypadek, kiedy nie należy biec za prowadzącym. Bardzo często któryś z współzawodniczących wypuszcza do przodu swego przyjaciela, aby zdezorientować swych przeciwników i jeśli się da — zmęczyć bardzo szybkim początkiem lub zrywem na środku dystansu. Wówczas rzecz jasna że nie należy biec za takim leaderem. Lecz w tym wypadku musimy mieć całkowitą pewność co do możliwości takiego leadera. Bardzo często jednak zdarzyć się może, że taki „wariat" okazuje się doskonałym biegaczem, robi niespodziankę i wygrywa bieg. W takich wypadkach należy chociażby z odległości mieć na oku takiego leadera i obserwować go, aby ewentualnie póki czas go jeszcze gonić.

Ostatnia ze „złotych" zasad będzie — nie zwalniać szybkości raz rozpoczętego finiszu. Odstępstwo od tej zasady kosztowało już niejednego wielkiego biegacza przegraną. Chodzi o to, że świadome zmniejszenie szybkości finiszu aby wypocząć nieco lub gdy się wydaje, że zwycięstwo jest już pewne, nie pozwala prawie nigdy na ponowny powrót do szybkości poprzedniej. Nigdy nie wiadomo jak zachowa się przeciwnik, który biegnie z tyłu. Niejednokrotnie zdarzało się, że biegacz już pewnie szedł na taśmę, zwolnił finisz aby bieg ukończyć z „uśmiechem na ustach", a tu z boku wyskakuje przeciwnik; ten na przodzie chce jakby ponownie zacząć finiszować, lecz już nigdy nie może zdobyć się na ponowny wysiłek. Zwolnić bieg należy wtedy, gdy jest się w strefie zupełnie bezpiecznej — za linią oznaczającą metę. Przecież w Berlinie Staniszewski na finiszu nie był „spuchnięty", bieg był za wolny na to, Staniszewski biegł już na drugiej pozycji na ostatniej prostej, dogo-



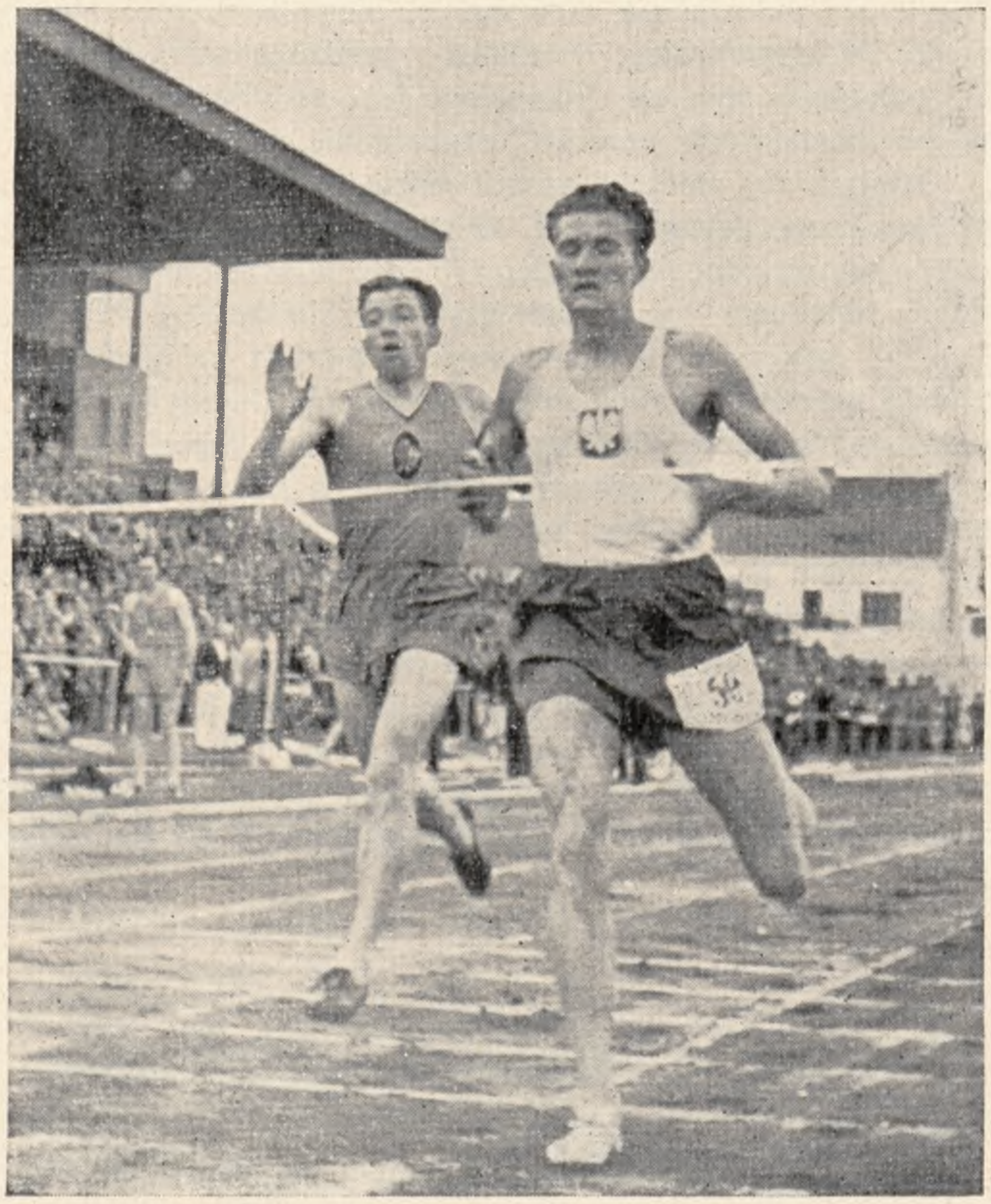
Gąssowski i Kucharski na finiszu 800 m.

nić pierwszego już nie mógł i zwolnił sobie nieco bieg. W tym momencie go minęli Schaumburg i Normand, poderwał się, ale dogonić ich już nie mógł.

Sposób rozłożenia szybkości na dwu klasycznych biegach średnich 800 i 1500 mtr. jest nieco inny. 400 mtr. raczej należy zaliczyć do biegów krótkich i taktyką tego dystansu zajmę się kiedy indziej.

W biegu na 800 mtr. spotyka się dwojakiego rodzaju biegaczy — szybkich, tych którzy biegną doskonale 400 mtr. (Woodruff, Harbig, Lanzi) i wytrzymałych (Cunningham, Wooderson).

Zależnie od przynależności do tej czy innej grupy, inna będzie taktyka, którą stosować winien biegacz. Taktyka szybkich biegaczy będzie bardzo prosta — nie dopuścić do dużego tempa, aby móc wykorzystać szybki finisz na końcu biegu. Bo



Staniszewski na finiszu 1500 m.

jest rzeczą zrozumiałą, że biegacz ten utraci finisz, jeśli bieg początkowy będzie za szybki. Gdyby finisz był czymś nienaruszalnym, możliwości szybkich biegaczy byłyby nieograniczone. Tak jednak nie jest. Szybcy na finiszu biegacze tracą go i przegrywają właśnie na finiszu, jeżeli szybkość powiedzmy pierwszych 400 mtr. w biegu na 800 będzie bardzo duża. Na odwrót taktyką biegaczy bardziej wytrzymałych, o mniejszej absolutnej szybkości, będzie narzucenie dużego tempa, tak, aby końcowy czas biegu odpowiadał rzeczywistej możliwości każdego z poszczególnych biegaczy. Tylko w biegu na tempo wygrywa ten kto jest najlepszy. Tutaj nie ma żadnych niespodzianek. Normalnie taki biegacz na tempo albo sam z miejsca wychodzi na czoło i prowadzi bieg, albo na czoło wychodzi dopiero po przebiegnięciu pierwszych 200—300 metrów, bo zwykle pierwsze 200 mtr. bywają dosyć szybkie.

Czas pierwszego okrążenia (pierwszych 400 mtr.) w biegu na 800 mtr. powinien być zawsze szybszy o 3—4 sekundy od czasu drugiego okrążenia. Lanzi na zawodach międzynarodowych w Londynie poprowadził pierwsze 400 mtr. w 53 sek., Wooderson pobiegł drugie 400 mtr. w 57 sek. Również biegacze, którzy biegną 800 mtr. w 2 minuty, powinni dążyć do przebiegania pierwszych 400 mtr. w 57—58 sek. A u nas przeważnie taki biegacz biegnie 400 mtr. w 60 lub więcej sekund.

Najlepsza pozycja w biegu na 800 czy 1500 mtr. jest druga, trzecia. Prowadzić można tylko wtedy, gdy na czele biegnie bardzo wolny biegacz, posiadający szybki finisz. Drugie lub trzecie miejsce pozwala bardzo dokładnie obserwować cały bieg, pozwala mieć „na oku" leadera i ułatwić może ucieczkę.

Rozłożenie szybkości w biegu na 1500 mtr. wygląda już zupełnie inaczej. Dawniej panowała zasada, jeszcze za czasów Nurmiego — rozwinąć dosyć dużą szybkość na początku, odpocząć na trzecim okrążeniu i w końcu finisz na ostatnim kole. Dziś ten pogląd nieco uległ zmianie. Dziś słyszymy bardzo często „przegrał bieg, bo trzecie okrążenie było za wolne". Otóż teraz wszyscy biegacze zwracają bardzo wielką uwagę na szybkość trzeciego okrążenia. Nie ma mowy o wypoczynkowym trzecim okrążeniu. Poniżej podaję tabelkę międzyczasów najlepszych wyników uzyskanych w biegach na 1 milę angielską i na 1500 mtr. (Rekord światowy Woodersona na 1 milę ang. 4:06,6 odpowiada 3:49 na 1500 mtr., a dawny rekord światowy Nurmiego na tym dystansie 3:52,8).

1 m. ang.				I okr.	II okr.	III okr.	IV okr.
Wooderson	osiągn.	czas	4:06,6	58,6	64	64,6	59,4
Cunningham	„	„	4:06,7	61,8	64	61,8	59,1
Lovelock	„	„	4:07,6	61,4	62,2	65,1	58,9
Ladoumegue	„	„	4:09,2	60,8	63,4	63,8	61,2
Nurmi	„	„	4:10,4	58,6	63,2	64,9	63,7
1500 mtr.							Ostat. 300 mtr.
Lovelock	„	„	3:47,4	61,5	63	61	42,4
Ladoumegue	„	„	3:49,2	58,7	63,6	63	44,2
Ladoumegue	„	„	3:50,4	60,9	62	61	45,4
Ladoumegue	„	„	3:50,8	59,8	62,8	62,3	45,8

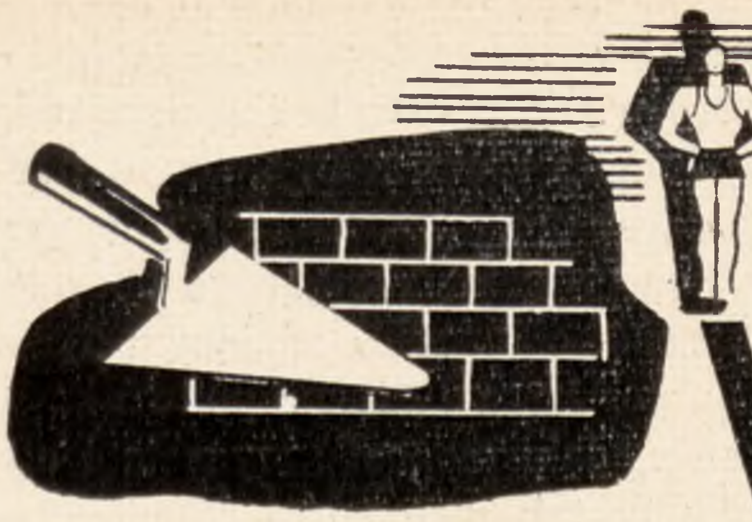
(Okrążenie wynosi 400 mtr).

Wooderson osiągnął swój rekord światowy na 1 milę ang. w specjalnym biegu handicapowym; również ustanowiony 19 sierpnia rekord światowy na 800 mtr. tak samo w biegu handicapowym. Natomiast wszystkie inne czasy podane i dawne rekordy świata ustanawiane były w normalnym biegu, gdzie kilku biegaczy startowało jednocześnie.

U Nurmiego i u Woodersona uderza jednakowa prawie szybkość na wszystkich pierwszych 3 okrążeniach. Trzecie okrążenie najwolniejsze. Różnica czasu jaka powstała między dawnym rekordem świata Nurmiego a obecnym Woodersona powstała z szybkości ostatniego okrążenia. Wooderson przebiegł ostatnie okrążenie o 4,3 sekundy szybciej. Nurmi zostałby u Woodersona na finiszu o 30 metrów z tyłu! (Szkoda, że nie znamy międzyczasów biegu rekordowego Cunninghama 4:04,6 na 1 milę ang. w hali). U Lovelocka w biegu na 1500 m., u Cunninghama i we wszystkich biegach Ladoumegua trzecie okrążenie jest szybsze od 2-go. A kto biegał 1500 mtr., ten tylko może sobie wyobrazić, co znaczy pobiec trzecie okrążenie prędzej od poprzedniego, kiedy jeszcze oczekuje 300 mtr. finiszu. Nie mówię już o wzmocnieniu szybkości, ale same utrzymanie poprzedniej szybkości jest związane bodajże z największym wysiłkiem. Finisz ostatnich 300 mtr. przychodzi o wiele łatwiej.

Wooderson musi być biegaczem bardzo szybkim, skoro pierwsze i ostatnie okrążenie w biegu na 1 milę przebiega poniżej minuty. Swej szybkości dowiódł ustanawiając nowy wspaniały rekord światowy w biegu na 800 mtr. Sądząc z biegu na 800 mtr. wydaje się, że jego możliwości w biegu na 1500 mtr. są nieograniczone. Jeżeli będzie startować w obu biegach na Mistrzostwach Europy w Paryżu, bezsprzecznie wygra oba biegi. Tylko jedno ale: ustanawia on swoje rekordy w biegach specjalnie dla niego ułożonych, w biegach ułożonych na maksymalny wysiłek w określonym miejscu.

Stanisław Petkiewicz.



NASZE WARSZTATY *pracy*

W lipcu i sierpniu, w okresie wypoczynków, urlopów i wakacji spotkać można na terenie całej Polski mnóstwo obozów o charakterze wypoczynkowym czy wyszkoleniowym, rozrzuconych w rozmaitych zakątkach. Większość z tych obozów jest nam nieznana. Z jednej strony trudno się temu dziwić, lecz z drugiej, po uderzeniu się w piersi przyznamy, że gdybyśmy się tymi sprawami więcej interesowali i poświęcali im czasami parę chwil —akcja obozowa byłaby tak samo dla nas jasna i prosta, jak rozgrywki piłkarskie w Lidze, gdzie na miesiąc naprzód rozważamy sytuację poszczególnych drużyn, ewentualne wygrane lub porażki. Gdybyśmy zdradzali to zainteresowanie, to i prasa sportowa będąca odzwierciadleniem naszych zainteresowań poświęcałaby więcej miejsca w swych sprawozdaniach tym zagadnieniom. Ale, niestety, na razie jest inaczej, wolimy rozprawiać o sensacyjnych spotkaniach, o formie poszczególnych jednostek, niż o sprawach będących właściwie istotą wychowania fizycznego, które są, niestety, tak obce dla nas. Chociaż znów tak obce one nie są. Każdy z nas marzy, aby po pracowicie spędzonym tygodniu wyrwać się na powietrze, trochę popływać, pojeździć kajakiem, uciec od szarości codziennej na łono natury. I tym samym nieświadomie stajemy się zwolennikami idei obozowej. Bo przecież akcja obozowa właśnie ma na celu dać możność zetknięcia się bezpośredniego z naturą, poznania folkloru naszej ziemi i spędzenia wśród lasów, w górach, czy nad morzem paru tygodni zdala od zgiełku wielkomiejskiego, tym wszystkim pracującym, czy to fizycznie, czy umysłowo w dusznych salach i pokojach. Całe nieszczęście leży w tym, że takie jednostki nie znają akcji obozowej, nie silą się na poznanie jej założeń i nie interesują się, że się tak wyrażę jej „wyczynami". Dając tak obszerny wstęp o samej akcji obozowej zmierzam do jednego celu, mianowicie do zapoznania czytelników z życiem na jednym z tych nieznanych obozów — obozie WF Przyjaciół Dzieci Ulicy we Fronołowie. Obóz ten jest tym godniejszy uwagi, że stanowi klasyczny przykład obozów wf. Gromadzi on corocznie około 400 wychowanków tej pożytecznej placówki, która nosi nazwę Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Ulicy. Chcąc scharakteryzować samo życie na obozie, muszę omówić pokrótce zadania tego Towarzystwa, którego prezeską honorową jest Pani Prezydentowa Mościcka.

Otóż dawno to było, gdy obecny Dyrektor Towarzystwa pan Kazimierz Lisiecki postanowił zająć się i zaopiekować dziećmi puszczonymi na łaskę losu na ulicę naszej stolicy. Dziećmi zarabiającymi na życie ze sprzedaży gazet, przenoszenia pakunków i czynienia innych drobnych usług. Dziećmi przeżywającymi już w swych latach dziecięcych tragedie rodzinne, o jakich, w innych warunkach, ludzie dojrzali nie mają pojęcia. Dziećmi tymi zaopiekowano się dając im świetlice, instruktorów i organizując Ogniska. Wyniki akcji są imponujące. W ciągu lat dziesięciu z garstki członków Towarzystwo rozrosło się do liczby 10.000.

Towarzystwo, obok innych celów, postawiło sobie za zadanie organizowanie kolonii i obozów. W roku 1930 zorganizowano kolonię letnią w Zajezierzu, potem w Lipinach i Małkini. Od roku 1935 kolonię przekształcono na obóz wf i organizowano go już corocznie we Fronołowie. W bieżącym roku i ja szczęśliwie się tam znalazłem, obserwując na własne oczy tę mrówczą pracę ludzi wychowujących cząstkę naszego społeczeństwa dotychczas zaniedbanego, a tak potrzebującego wychowania i tej odrobinki ciepła rodzinnego, które otrzymują od swych wychowawców. Jako przykład niech posłuży następujący fakt rodzinnego współżycia między wychowankami a wychowawcami: do Dyrektora Towarzystwa zwracają się per „dziadek", do komendanta obozu per „wujek", do innych wychowawców przez „ciocia", „wujenka", „faterek" itd. Nazwisk i imion nie uznają. Uważają, że mówiąc o swej „cioci", każdy powinien wiedzieć, iż chodzi tu o panią W., czy panią S.

Na obozie przebywają chłopcy w wieku od lat 8 wzwyż. Zdarzają się wypadki, że przyjeżdżają tu chłopy pod wąsem, dawni wychowankowie, którzy tak zasmakowali w życiu swego obozu, że trudno im bez niego obyć się. Obóz leży nad samym Bugiem pośród lasów, w pięknej okolicy. Obóz zasadniczo miał charakter wypoczynkowy z programem wychowania fizycznego, który w stu procentach został wykonany. Siedemdziesiąt zdobytych odznak pływackich, około 100 odznak strzeleckich i łuczniczych, świadczą wymownie o zainteresowaniu i zdolnościach sportowych obozowiczów.

Tegoroczny obóz zapisał się w kartach historii Towarzystwa bardzo chlubnie, mianowicie postanowiono począwszy od roku bieżącego organizować „Święto Bugu". Obchód wypadł b. uroczyście. Na uroczystościach był obecny Szef Kancelarii Wojskowej Pana Prezydenta R. P. ppłk dypl. Czerwiński, który własnoręcznie zatopił w nurtach Bugu przyniesioną mu pałeczkę sztafetową, z ukrytym wewnątrz aktem woli o treści następującej:



Moment ukrywania w pałeczce sztafetowej aktu woli w dniu „Święta Bugu".

„My Dyrektor Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Ulicy, z ramienia Prezydium Zarządu — przy łaskawym współudziale przedstawicieli: Duchowieństwa, Polskiego Czerwonego Krzyża i Polskich Kolei Państwowych, podajemy niniejszym dokumentem, wszem wobec i każdemu z osobna, kto z tym dokumentem po wsze czasy zechce wiązać wspomnienia, że jest wyrazicielem naszej niezmiennej woli ukochania Bugu — polskiej rzeki. Akt niniejszy niesiony w dniu Święta Bugu 7 sierpnia 1938 r. biegiem rozstawnym ze stacji Fronołów — Polski Czerwony Krzyż i Obóz Letni Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Ulicy — zatopiony w Bugu przekazujemy bezimiennemu znalazcy, jako dokument historii nadbużańskiej".

Akt ten, jak również cała uroczystość miała na celu zamanifestowanie wobec wszystkich, a szczególnie wobec ludności miejscowej, gorącego uczucia, jakie żywią wychowankowie Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Ulicy do naszej ziemi.

Na zakończenie obozu zorganizowano szereg pokazów gimnastycznych, zawody gier sportowych, oraz zawody pływackie i kajakowe. Licznie zgromadzona publiczność z okolicznych wiosek mogła podziwiać sprawność chłopców, którzy ubrani w jednolite kostiumy przy wykonywaniu zespołowej gimnastyki naprawdę wyglądali imponująco.

Reasumując powyższe należy stwierdzić, że obóz wf we Fronołowie przyczynia się w dużym stopniu do rozpowszechniania i propagowania idei wychowania fizycznego wśród chłopców, stanowiących bardzo zdolny narybek dla naszego sportu. Drugim momentem godnym podkreślenia jest charakter humanitarno-społeczny Towarzystwa kierującego obozem, które swoim chłopcom, znającym tylko sutereny, poddasza i duszne podwórka w Warszawie, dało możność wyżycia i odpoczynku w tak racjonalnej formie. Życzyć by należało, aby inne organizacje i stowarzyszenia wzięły przykład z Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Ulicy i przekonały się, że wychowywać i uszlachetniać można równie dobrze przez wychowanie fizyczne.

Tadeusz Dąbrowski.

SKRZYDŁOWY

Słowo „skrzydłowy" oznacza tyle co „boczny", ale kojarzy się także ze skrzydłami i lotem przy ich pomocy. I to było by może najtrafniejsze określenie roli skrzydłowego w ataku.

Skrzydłowi są rzeczywiście skrzydłami w ataku, jego śmigami. Oni sprawiają przez swej biegi, że linia gry przenosi się szybko do przodu, a atak zdobywa teren.

Stosownie do swego zadania i swej roli, skrzydłowy musi mieć łatwy start, szybki bieg i zwrotność. Moment startu powinien on wyczuć i ruszyć z miejsca, zanim piłka, dla niego przeznaczona, rozpocznie lot w jego stronę. Potem następuje trudne przejęcie piłki w biegu tak, żeby nie było żadnego zwalniania, a piłka mimo to została należycie przejęta, opanowana i aby rozpoczęła ukośne toczenie się w stronę bramki. Ukośny ten bieg, to jedno z trudnych zadań skrzydłowego. Jakby uwiązana na sznurku piłka toczy się tuż przy nodze, potrącana ustawicznie zewnętrzną stroną stopy bliższej środka boiska, kręcąc się dokoła swej osi pionowej, aby w każdym momencie móc być wysłaną pod bramkę. Wtedy skrzydłowy z kolei musi wykazać się umiejętnością centrowania. Nie śmie to być strzał, lecz miękkie podanie górne lub niskie, długie lub krótkie, do przodu lub do tyłu — zależnie od sytuacji. Skrzydłowy musi też umieć strzelać i główkować, gdy znajdzie się na dogodnej pozycji.

Ale sama umiejętność wymienionych środków technicznych, to jeszcze nie wszystko. Skrzydłowy wtedy tylko dobrze spełnia swe zadanie, gdy dostosowuje swoje świadczenia do sytuacji, tj. gdy wie, kiedy mijać przeciwnika przy pomocy wózkowania, kiedy centrować, a kiedy strzelać. Są tacy skrzydłowi, którzy otrzymawszy piłkę przed przeciwnikiem, stojącym na miejscu, usiłują za wszelką cenę objechać go. Drybling skrzydłowego jest uzasadniony tylko wtedy, gdy przeciwnik znajduje się w biegu w zamiarze zdobycia piłki. W innym wypadku przeważnie szkoda trudu i czasu. Lepiej podać piłkę sąsiadowi, a samemu wybiec do przodu.

Głównym zadaniem skrzydłowego jest podprowadzenie piłki w okolicę bramki, a następnie dośrodkowanie. Jeśli centra pada bezpośrednio po biegu skrzydłowego, bez jego ociągania się, wówczas istnieją duże możliwości zdobycia bramki, a to dzięki zaskoczeniu. Natomiast centra, następująca po szeregu „kiwnięć" w miejscu, natrafia pod bramkę na głowy lub nogi skonsygnowanych tam przeciwników, a piłka idzie z powrotem w pole.

Skrzydłowy ma dobrą pozycję strzałową, gdy albo sam podciągnie szybko pod bramkę, albo z powodów taktycznych znajdzie się na miejscu łącznika. W pierwszym wypadku nie powinien się łakomić na strzał zanadto z ukosa, pod ostrym kątem. Druga ewentualność zachodzi, gdy akcja prowadzona drugim skrzydłem, zakończona jest długą centrą, mniej więcej do dalszego słupa bramkowego, albo też przy rzucie z rogu. Wtedy w całym ataku następuje przesunięcie pozycyj w stronę centrującego skrzydłowego, tak, że drugi skrzydłowy zajmuje miejsce, opuszczone przez swego łącznika. Zwykle skrzydłowi przesadzają nieco w gorliwości i pchają się zupełnie do środka, dzięki czemu niejedna piękna centra lub róg marnuje się, bo skrzydłowego nie było na miejscu. Błąd ten zdarza się skrzydłowym także w polu. Zamiast stać niemal na linii autowej, zajmują oni stanowisko daleko od niej, aby potem bez jakichkolwiek szans wyskakiwać do piłki, która im z pewnością dostałaby się, gdyby stali bliżej autu. Inni znowu wykazują nawyczki wprost przeciwne i po otrzymaniu piłki na wolnym polu, zapędzają się na chorągiewkę rożną, w przysłowiowy „kozi róg", zamiast biec ukośnie w kierunku bramki.

Skrzydłowy, mający dla swojej gry najwięcej wolnej przestrzeni z pośród wszystkich graczy, posiada też z tego tytułu największe uprawnienia do gry solowej, której nawet wymaga się od niego. W tym przywileju tkwi wielkie niebezpieczeństwo dla skrzydłowego. Trudno bowiem jest zachować umiar i dopuszczalne granice gry solowej, a łatwo je przekroczyć. Dlatego skrzydłowy — egoista nie jest wcale rzadkością. Wysiłki takiego gracza — to zwykle fajerwerki, olśniewające wprawdzie widza, ale mało pożytku przynoszące drużynie. Często uniemożliwiają one zwycięstwo, bo skrzydłowy angażuje się wówczas w grze w stopniu o wiele większym niż wyznaczony dla jednostki. Marnując na zbytecznych harcach drogi czas, zabiera on go innym, ze szkodą dla drużyny.

Dobrym lekarstwem na to niedomaganie jest nakłanianie i przyzwyczajanie skrzydłowego podczas treningów do celowej współpracy z łącznikiem. Wyniknie z tego inna jeszcze korzyść. Oto po niedługim czasie z obu utworzy się nierozerwalna dwójka, w której jeden będzie koniecznym uzupełnieniem drugiego.

Gra skrzydłowego jest dzięki swej prostocie i żywiołowości na pozór łatwa. W rzeczywistości jednak techniczne opanowanie tej pozycji jest trudne, a to z powodu konieczności stopowania, centrowania i biegu z piłką w najszybszym pędzie w sąsiedztwie tak groźnych linij autowych.

W grze nowoczesnej rola skrzydłowego jest bodaj czy nie najważniejsza w całej linii ataku. Z tej pozycji pada zwykle najwięcej bramek.

Edmund Marion.

II OBÓZ JUNIORÓW

W roku bieżącym, podobnie jak w roku zeszłym staraniem Polskiego Związku Lawn Tenisowego został urządzony przy wydatnej pomocy PUWF dwutygodniowy obóz treningowy dla juniorów.

W obozie tym wzięło udział 16 juniorów, zgłoszonych przez swoje kluby, a rekrutujących się wyłącznie z zachodnich dzielnic Rzeczypospolitej. Kraków, Katowice, Świętochłowice, Leszno, Poznań, Łódź i Warszawa — oto miasta, których kluby dostarczyły swoich przedstawicieli na tegoroczny obóz treningowy. Natomiast uderza brak zawodników dwu kresowych miast: Lwowa, reprezentowanego w roku ubiegłym przez 2 zawodników i Wilna. Na marginesie tego obozu można wysnuć odpowiednie wnioski, a także trzeba podkreślić, że nasuwa się mimowolny podział na „tenisową Polskę“ A i B. I jeszcze jeden rys charakterystyczny: Warszawa, miasto milionowe i stolica Polski była reprezentowana przez jednego (dosłownie **jednego!**) uczestnika. Bardzo symptomatyczny i bardzo sporadyczny wypadek! Czy nie ma narybku, czy brak talentów, czy to wadliwa „polityka“ młodzieżowa klubu czy też po prostu niedbalstwo?

Kierownictwo obozu spoczywało w rękach kpt. Suchorzewskiego, delegata PUWF do Polskiego Związku Lawn Tenisowego. Trenerem był W. Jabłoński ze Lwowa. Należy nadmienić, że na tegorocznym obozie (w przeciwieństwie do zeszłorocznego) brali udział chłopcy 14—16-letni, podczas gdy w roku ubiegłym granica wieku wynosiła 17 lat.

Zawodnicy rozpoczynali swój dzień gimnastyką pod kierownictwem studentów CIWF-u: Ustupskiego, znanego wioślarza i zarazem partnera Verey'a, oraz Kosmana, mistrza Polski w gimnastyce sokolej. Potem następowały treningi — każdy z uczestników trenował z Jabłońskim pół godziny dziennie. Mimo stosunkowo niskiego wieku juniorzy tegoroczni nie stanowili zupełnie surowego materiału, wielu z nich, jak np. Jędrzejewski, było dość zaawansowanych. Poza gimnastyką i systematycznym treningiem tenisowym uczestnicy obozu ćwiczyli pod kierunkiem kpt. Konopackiego biegi (szczególniej starty) oraz skoki. Nie małą pomoc w tej dziedzinie stanowił obóz lekkoatletów przed meczem międzypaństwowym z Norwegią.

Trening codzienny, trwający do godz. 18 (środy i soboty do godz. 1 — niedziele zupełnie wolne) kończyła kąpiel.

Pod koniec obozu odbył się turniej wewnętrzny. Zawodnicy zostali podzieleni na 2 grupy, z których po czterech wchodziło do finału. Turniejem kierował fechmistrz Taranda, zapalony tenisista. Finał dał następujące wyniki:

I miejsce E. Ślusarz, Katowice — KS Pogoń; II miejsce R. God, Świętochłowice — KS Śląsk; III miejsce A. Skonecki, Łódź — KS Widzew. Manufaktura.

Ponadto zawodnicy byli świadkami rozgrywek o puchar Europy środkowej Polska — Jugosławia, na czym dużo skorzystali.

Kpt. Suchorzewski uskarża się na brak trenerów. Zaangażowanie drugiego trenera nie doszło do skutku z braku odpowiednich funduszów. Za najlepszych zawodników uważa kpt. Suchorzewski Ślusarza, mającego odpowiednie warunki fizyczne oraz brata mistrza Polski juniorów doskonałego technicznie Skoneckiego.

Obóz treningowy należy uważać za udany, ale.. i tu nasuwa się zastrzeżenie: dlaczego uczestnicy obozu nie startował w turnieju juniorów o puchar dyr. Regulskiego? Udział w turnieju byłby najlepszym sprawdzianem sił, byłby do pewnego stopnia publicznym egzaminem zarówno dla uczestników, jak i dla trenera. Tymczasem nic — ani jeden zawodnik nie rekrutował się z „obozowiczów“. Nawet ten z Warszawy.

Nic nie usprawiedliwia PZLT, gdyż terminy turnieju i obozu przy odrobinie dobrej woli można było uzgodnić. Dziwna polityka. Niby się szkoli, a właściwie po co? Czy żeby pokazać, że się pracuje... Czekamy na wyjaśnienia...

L. Bartelski.

PRZED MECZEM POLSKA - NIEMCY

Dnia 18 września stanie polska reprezentacja piłkarska na stadionie w Kamienicy (Saksonia) do walki z reprezentacją Niemiec.

Dotychczasowe spotkania z silnym i zasobnym przeciwnikiem były dla nas względnie korzystne. Poza jedną poważniejszą porażką (w Warszawie 2:5) wszystkie dalsze próby sił kończyły się zaledwie różnicą jednej bramki na naszą niekorzyść, a ostatni mecz w Warszawie przyniósł nawet wynik remisowy. Był on zresztą tym milszą niespodzianką, że nastąpił w tydzień po ciężkiej klęsce w Belgradzie (3:9), która podważyć mogła morale i wiarę we własne siły.

Z dotychczasowych doświadczeń wynika więc, że do Niemców mamy jakieś szczególne szczęście, względnie sposób gry piłkarzy polskich nie bardzo im odpowiada. Na tego rodzaju przesłankach nie można naturalnie opierać nadziei na najbliższą przyszłość, toteż ze strony kierownictwa naszego czynione są poważne przygotowania, by drużynę doprowadzić do pełnej bitności. Są one tym potrzebniejsze, że w próbnych spotkaniach z Węgrami ujawniły się pewne braki.

Do tego celu służyć ma przede wszystkim obóz treningowy, zorganizowany w Warszawie w czasie 5—10 września. Do ćwiczeń powołano 16 graczy, wyłącznie dobrze znane nazwiska, tak że zarówno kapitanowi PZPN p. Kałuży jak i generalnemu trenerowi p. Spojdzie nie będzie trudno zorientować się w materiale, jego wadach i zaletach.

W ciągu pięciu dni nie da się zrobić wiele. Nie może być mowy o usunięciu zasadniczych błędów, do czego powinien służyć trening klubowy. W danym wypadku chodzi więc o usunięcie chwilowych braków, poprawienie kondycji, zgranie i sharmonizowanie zespołu, który stanie za kilkanaście dni przed zadaniem wymagającym nie tylko dobrych walorów fizycznych i technicznych, ale i psychicznego hartu.

Reprezentacja nasza w ostatnich kilkunastu miesiącach trzymała się nadspodziewanie dobrze. Swymi zaletami bojowymi umiała dystansować poważniejszych przeciwników i pokrywać braki z dziedziny sztuki piłkarskiej. Jeśli w Kamienicy nie zabraknie jej animuszu i werwy, jakie podziwialiśmy w meczach z Jugosławią, Irlandczykami czy Brazylią, Niemcy i tym razem nie będą mieli łatwej przeprawy.

Wprawdzie w próbnych meczach z Hungarią nie brak było niepokojących momentów, jednak dotychczasowe doświadczenia pouczają, że reprezentacja nasza zupełnie inaczej prezentuje się na „manewrach“, a całkiem inaczej zwija się, gdy stawka idzie na serio.

Składu przeciwnika naszego dotychczas nie znamy, toteż trudno przeprowadzić choćby pobieżną analizę sił. Faktem jest, że w Niemczech panuje dziś niemniejszy niepokój, niż u nas. Głoszone dotychczas „niezłomne“ prawdy piłkarskie wzięły w łeb, a nowych haseł jeszcze nie wymyślono. Przybytek wiedeński zdezorientował całkowicie kierownictwo, które nie wie na jaki zdecydować się wybór. Ostatnie pociągnięcia (mecze treningowe) wskazują, że ustala się ostatecznie zasada bezwzględnego mieszania piłkarzy starej Rzeszy z futbolistami Wiednia. O tym, by przeciw Polsce wystąpić miała w komplecie czy to stara Reprezentacja, czy też zespół czysto wiedeński, nie ma żadnej mowy.

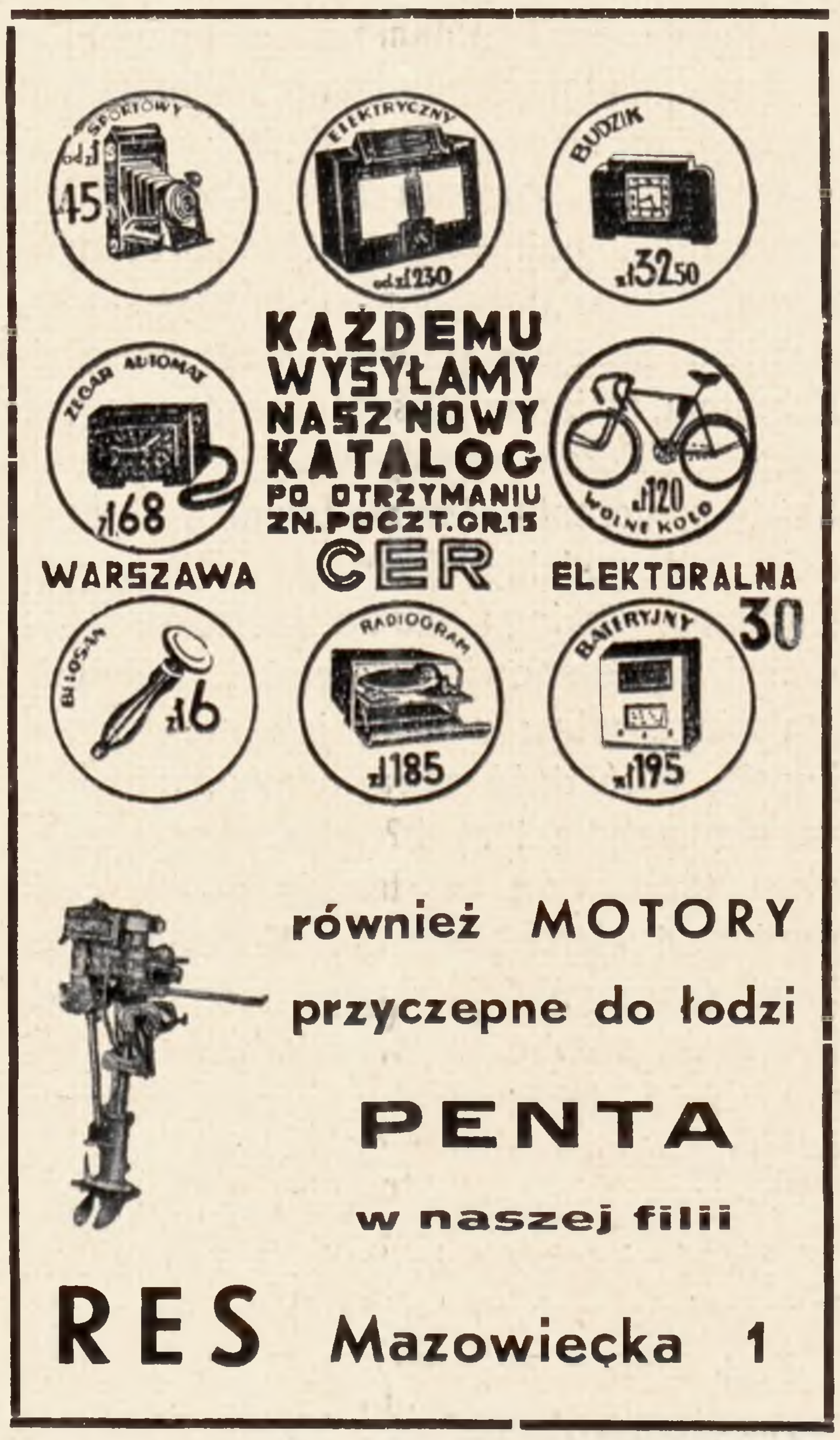
Wszystko zależy więc od tego czy alchemicy niemieccy potrafią wreszcie stworzyć aliaż najprzedniejszego gatunku, czy też mieszanka na Polskę mieć będzie wciąż jeszcze charakter próbnego Ersatzu.

S. N.

MISTRZOSTWA MŁODYCH

Coś źle się dzieje w najmłodszym tenisie polskim. Organizowane co roku przed rozpoczęciem szkół „Mistrzostwa Młodych" gromadziły zawsze kilkudziesięciu uczestników, z których większość wykazywała spore, jak na swój wiek, umiejętności. Należało przypuszczać, że tak pożyteczna impreza będzie się pomyślnie rozwijała, że zarówno liczba uczestników jak i ogólny poziom będą wciąż wzrastać. Tymczasem w tym roku zapisało się do turnieju zaledwie 16-tu chłopców, dziewczynka nie stawiła się ani jedna, a poziom rozgrywek uległ wyraźnemu obniżeniu. Dotychczasowi zwycięscy „Mistrzostw Młodych", zdobywając zaszczytny tytuł, demonstrowali zawsze ładną i dużo obiecującą klasę gry. Patrzyło się na nich z przyjemnością, gdyż wiadomo było z góry, że z tego i tego wyrośnie na pewno porządny tenisista. Najlepszy dowód Czesław Spychała, pierwszy „Mistrz Młodych" z 1933 r., który obecnie odnosi piękne sukcesy nie tylko w kraju, ale i na arenie międzynarodowej.

Finał „Mistrzostwa Młodych" rozegrany 28 sierpnia b. r. na kortach Warszawskiego Lawn Tennis Klubu, stał niestety na bardzo średnim poziomie. Faworyt turnieju Sioda (Bydgoszcz), brat znanej tenisistki, spotkał się z Olszowskim (Warszawa). Słabą grę obu w pierwszych gemach tłumaczono sobie tremą młodych tenisistów, którzy pierwszy raz prawdopodobnie występowali przed względnie licznie zgromadzoną publicznością. Okazało się jednak, że albo trema przez cały czas nie opuszczała finalistów, albo po prostu nie umieli grać lepiej, bo poziom od pierwszej do ostatniej piłki podniósł się minimalnie. Pierwszego seta wygrał Olszowski 6:4. Drugiego Sioda 9:7, przy czym już przy stanie 6:5 miał 4 piłki setowe, których jednak nie potrafił rozegrać na swoją korzyść. Trzeciego i mecz wygrał Sioda w stosunku 6:2.



Sioda grał spokojnie, widać było, że ma większą rutynę, ma on też niezły wolej i mocny serwis. Olszowski rozporządza tylko dosyć dobrym drajwem z forhendu, który jednak nie zawsze mu wychodzi, poza tym dużym atutem jest jego ruchliwość na placu. Biega rzeczywiście ofiarnie i brał niektóre piłki, zdawało się, niemożliwe do dojścia.

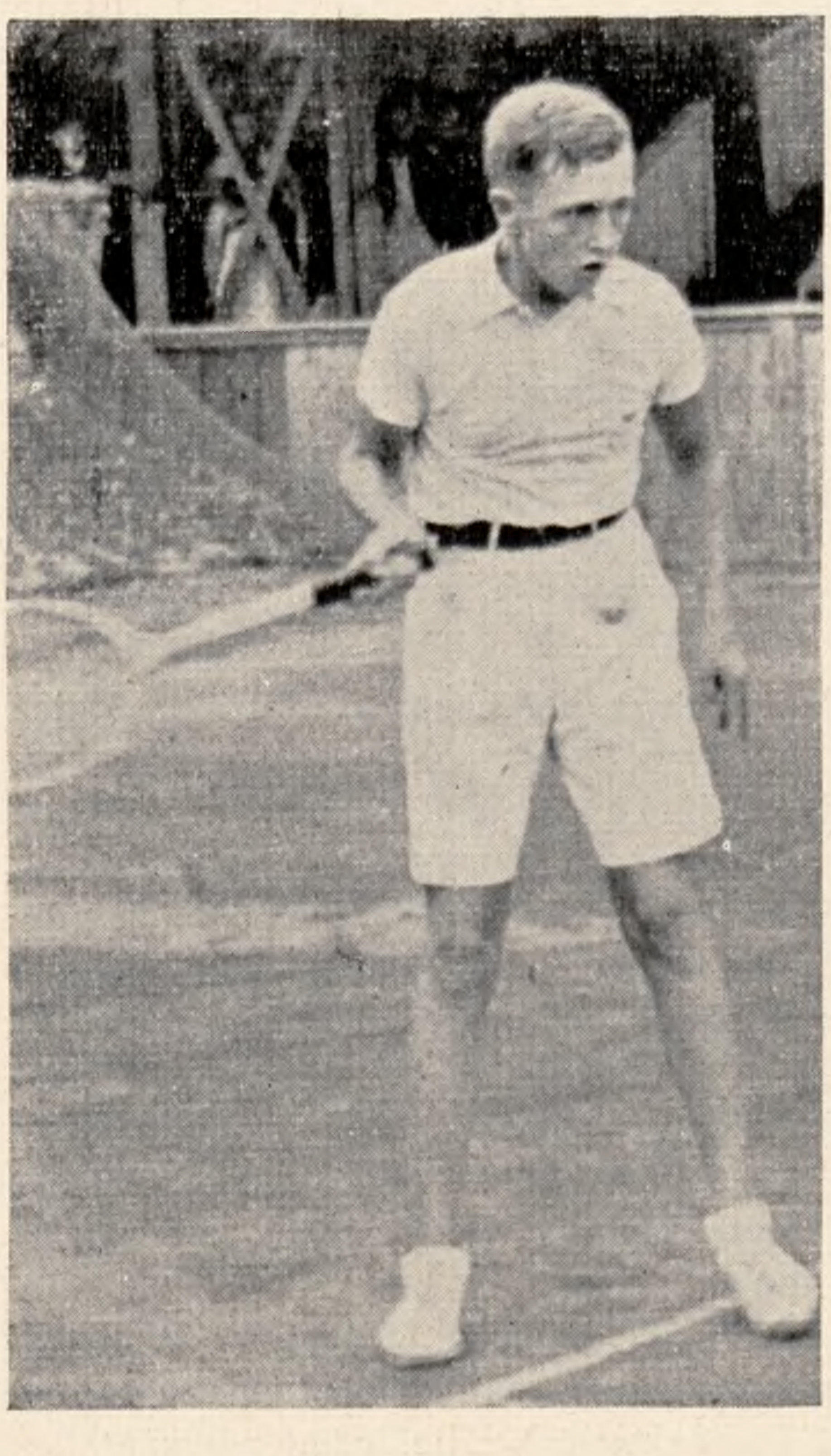
W grze podwójnej, gdzie jako partnerzy mogą startować chłopcy nieco starsi, para Sioda — Tomaszewski pokonała parę Olszowski — Grabiański 6:3, 6:2. Bardzo ładnie i dobrze grał Tomaszewski, który z powodu przekroczonych lat 16-tu nie mógł niestety brać udziału w grze pojedynczej.

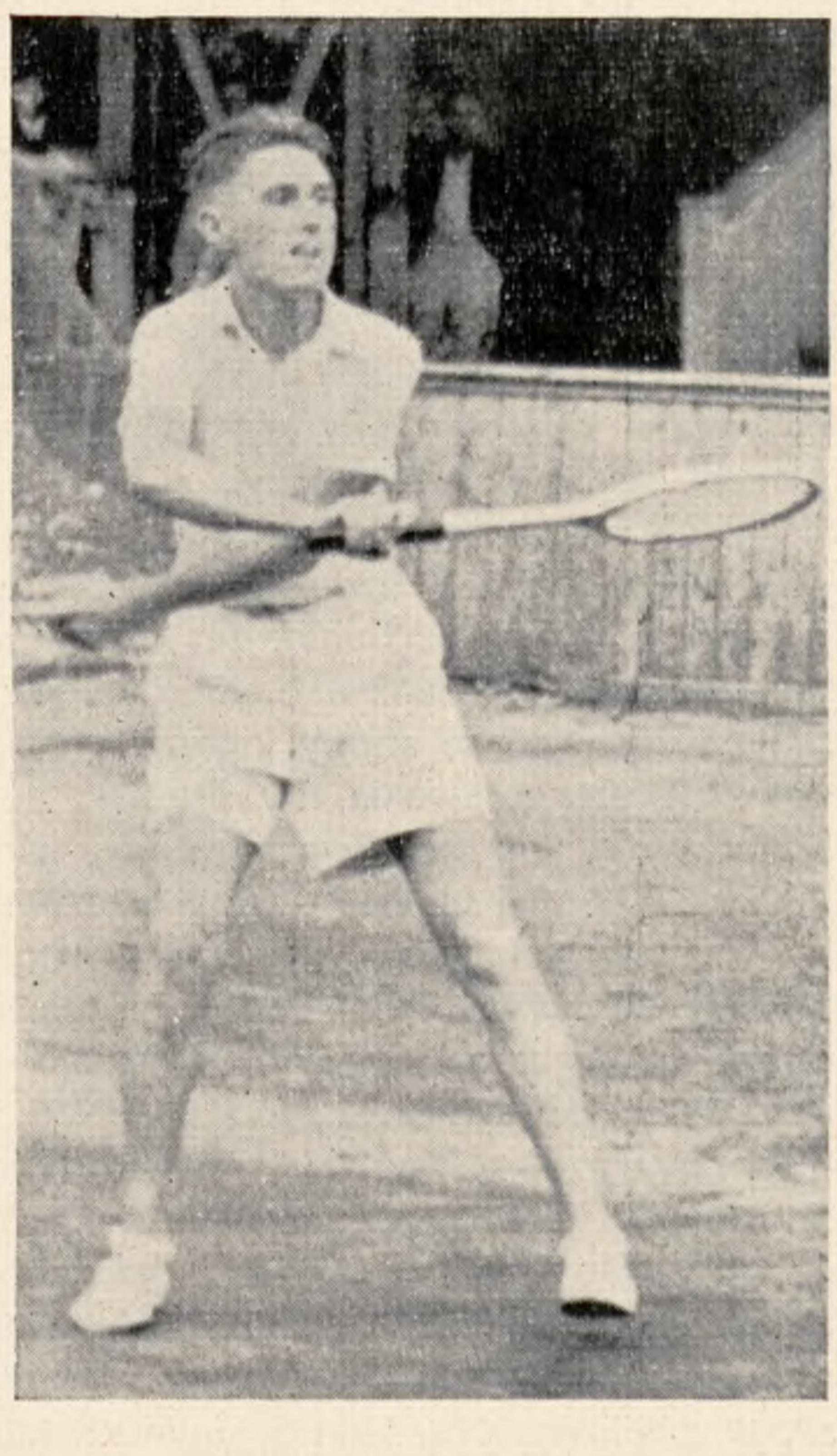
Tytuły „Czołowych Młodych" zdobyli: Lewandowski, Phillip, Wodziński, Kruszewski, Dubniak, Świtala, Olszowski i Sioda.

Pomijając już niski poziom rozgrywek i małą ilość zgłoszeń, trzeba zanotować jeszcze jeden smutny fakt, a mianowicie brak wyrobienia sportowego u niektórych naszych najmłodszych tenisistów. Kłótnie z sędzią, krytykowanie sędziowskich orzeczeń, (jeden z graczy schodząc z placu po porażce oświadczył głośno: „Gdybym miał innego sędziego, wygrałbym 6:0, 6:0!), ostra wymiana zdań z partnerami w czasie gry, rzucanie rakiety i schodzenie z placu z obrażoną miną, to bardzo smutne i niestety liczne objawy.

„Czy wyrośnie z niego kiedykolwiek porządny sportowiec?" — musiał pomyśleć każdy, widząc objawy już nie tylko niesubordynacji i rozhisteryzowania, ale po prostu złego wychowania u chłopców, których umiejętności bynajmniej nie przekraczały poziomem ich fatalnego zachowania się na korcie. A przecież żeby wygrywać, trzeba najpierw nauczyć się przegrywać z honorem. To też jest sztuka i nawet bardzo trudna, ale bez niej daleko nikt nie zajdzie. Młody wiek nie jest dostatecznym tłumaczeniem. Chłopcy w wieku 16—14 lat nie są już dziećmi i powinni umieć zapanować nad swoimi nerwami.

Miejmy nadzieję, że na przyszły rok „Mistrzostwa Młodych" zostaną obesłane liczniej i przez bardziej wyrobionych sportowo zawodników. Inaczej stracą zupełnie rację bytu, a byłaby to wielka szkoda. Młodzi tenisiści zrozumieją chyba, że wzięcie udziału w tego rodzaju imprezie jest dla nich niesłychanie pożyteczne i stawią się nie tylko w roli widzów, ale także w roli czynnej, z rakietą w ręku, a w sercu z nadzieją na zdobycie zaszczytnego tytułu. jr.


Sioda (Bydgoszcz).


Olszowski (Warszawa).

WOLNA TRYBUNA

JAK NIE POWINIEN WYGLĄDAĆ MECZ PIŁKARSKI.

Odpowiedź na pytanie postawione w tytule dał nam mecz o wejście do Ligi Państwowej, rozegrany w niedzielę dnia 28.VIII b. r. między „Union Touring Klubem" z Łodzi a krakowską „Garbarnią". Zanim jednak opiszę wypadki, jakie miały miejsce na boisku, uważam za konieczne zająć się osobą „Pana Sędziego". Sposób, w jaki prowadził te zawody, jego stronniczość na korzyść Garbarni, oraz zupełny brak pojęcia o tym, co to jest faul, za co należy dyktować rzuty karne, każą wnioskować, że bardzo źle się dzieje w WSS PZPN. Uczyć się sędziowania można od biedy na meczach C-klasowych, ale nie na tak ciężkich meczach, jakimi są rozgrywki o wejście do Ligi Państwowej. P. „sędzia" odgwizdywał bardzo często faule wręcz odwrotnie, niż to miało miejsce, zawsze jednak pomyłka ta wychodziła na korzyść Garbarni. Za co zaś podyktował w pierwszej połowie gry rzut karny przeciw UTK wie tylko on sam, no i gracze Garbarni, gdyż dzięki temu zdobyli 2 punkty, a nie jeden. To bowiem, co zrobił obrońca łodzian, w żadnym wypadku nie było faulem, a potwierdza to fakt, że kilka identycznych sytuacji nie było przez sędziego odgwizdanych, chyba, że nie odgwizdał ich dlatego, że były one w okolicach bramki Garbarni.

Garbarnia nie należy do drużyn grających miękko, a posiada w swym gronie jednostki, które nie potrafią po prostu zbliżyć się do przeciwnika bez sfaulowania go. Sposób sędziowania ułatwił Garbarni stosowanie swych metod, a że UTK nie pozostał jej dłużny, zawody zamieniły się w polowanie na kości, jednak z dużą przewagą Garbarni, zakończone znokautowaniem bramkarza łodzian przez Józefa Pazurka. Wprawdzie w tym wypadku pewną winę ponosi też i bramkarz fioletowych, który bezpośrednio przed tym dość ostro odepchnął atakującego go Pazurka, niemniej wymierzony mu za to cios był zbyt silną reakcją ze strony gracza Garbarni. Trup padał gęsto. Bramkarza Garbarni zabrała karetka pogotowia ratunkowego, gdyż rozbił mu głowę... własny obrońca. Co moment któryś z graczy wił się w bólach... a sędzia dyktował rzuty neutralne. Podziwiać należy, że w tych warunkach zawodnicy łódzcy potrafili się na tyle opanować, że nie doszło do żadnych poważnych zatargów ani z przeciwnikami ani z sędzią.

Czas chyba najwyższy, by PZPN energicznie wglądnął w te sprawy. To co niejednokrotnie oglądamy na boiskach jest doprawdy zaprzeczeniem sportu.

I jeszcze jedna rzecz. Dużo mówi się o konieczności odpowiedniego zorganizowania opieki lekarskiej na zawodach. Jak ta sprawa przedstawia się w rzeczywistości niech posłuży nam przykład z tegoż meczu.

Gdy bramkarz Garbarni uległ poważnej kontuzji głowy i trzeba było choć prowizorycznie go opatrzyć, w podręcznej apteczce KS Garbarni nie znaleziono ku temu koniecznych środków, a do obmycia rany przyniósł ktoś... flaszkę malinowej lemoniady! Niesłychane! Czy nie można by wydać w tym kierunku zarządzeń i pod ciężkimi karami zmusić kluby, by posiadały podręczne apteczki, którymi opiekowałby się stale jeden człowiek, przynosił je na zawody i oddawał do dyspozycji lekarza w razie jakiegoś nieszczęśliwego wypadku? Nie zapominajmy, że zawodnicy to też ludzie.

St. N.

STAŁO SIĘ GORZEJ, NIŻ PRZEWIDYWALIŚMY.

Gdy bezpośrednio przed rozpoczęciem jesiennego sezonu mistrzowskiego w piłce nożnej daliśmy wyraz obawom (Sport Polski nr 33), by decydująca faza walk nie doprowadziła do zbytniego zaostrzenia gry i niemiłych wyładowań podnieconej atmosfery — nie spodziewaliśmy się tak szybkiego ich potwierdzenia.

Pierwsze spotkania w Lidze oraz w rozgrywkach finałowych kandydatów do czołowej klasy przybrały w wielu wypadkach charakter daleko odbiegający od pojęć, jakie zwykliśmy łączyć ze sportem. Dążność do zdobycia za wszelką cenę punktów nieodzownych „do życia" ze strony drużyn, oraz brak obiektywizmu wśród widzów, wprowadzających się sztucznie od pierwszego gwizdka w stan histerycznego podniecenia, staje się źródłem wybryków, dyskredytujących poważnie sport piłkarski i instytucję mistrzostw.

W obecnej dobie brutalnego częstokroć materializmu, hasła szlachetnej gry i klasycznego fair play zdają się wprawdzie zalatywać staroświecką myszką, niemniej jednak nie można wyrzec się stałego ich propagowania. W przeciwnym wypadku wypadłoby bowiem pogodzić się z myślą, że widowiska sportowe obniżą się w końcu do poziomu smutnej sławy cyrków upadającego Bizancjum. A stąd w konsekwencji prosty wniosek: sport nie jest ruchem społecznie zdrowym i nie zasługuje na żadne względy ani specjalne wsparcia!

Jest rzeczą przykrą w tym właśnie miejscu ujawniać tego rodzaju poglądy, które na tle ostatnich wydarzeń wydawać się mogą wyolbrzymione! Przesada będzie jednak dla sprawy zawsze jeszcze korzystniejsza, niż tchórzliwe omijanie prawdy i albo przemilczanie nieprzyjemnych zjawisk, albo też przyjmowanie ich z fatalistyczną rezygnacją.

Słyszymy częstokroć pytanie: „Dobrze, ale jak poradzić sobie z tym wszystkim, jak zmusić tysięczny tłum do bardziej sportowego myślenia?"

Trudno naturalnie przydzielić każdemu widzowi anioła stróża, trudno nałożyć mu kaganiec, czy może przy użyciu jakichś tajemnych prądów poskramiać w zarodku żywiołowe jego odruchy. Niemniej jednak nie wolno rezygnować ze środków pozornie mało skutecznych! Nie można wyrzec się stałej propagandy dobrych obyczajów, prowadzonej przy pomocy ulotek, tablic ostrzegawczych, apelów. Ustawiczna infiltracja zasad uczciwego sportowego zachowania się zrobi jednak swoje. Doprowadzi do opamiętania jednostki rozważniejsze a nawet najbardziej nieopanowanych krzykaczy zmusi przynajmniej przez chwilę do zastanowienia się.

Nie jesteśmy naiwni i nie obiecujemy sobie po tej metodzie frapujących błyskawicznych wyników. Nie łudzimy się, by od jednego zamachu odmieniły one mentalność widowni sportowej i doprowadziły ją do spokojnego przyjmowania niepowodzeń własnego zespołu i lojalnego oklaskiwania lepszego przeciwnika. Jednak nie uważamy też, by biernym zachowaniem się i cichą tolerencją dały się uzyskać — pomyślniejsze rezultaty!

Wielka i odpowiedzialna rola przypada prasie, a w szczególności wydawnictwom codziennym. Mają one bowiem możność stałego, bezpośredniego oddziaływania na rzesze swego czytelnictwa, z których rekrutuje się publiczność odwiedzająca boiska.

Niestety stwierdzić wypada, że pod tym względem — nie tylko w prasie codziennej — zdarzają się pewne uchybienia! Nie myślimy bynajmniej stroić się w togę mentorów i udzielać pouczeń ludziom dorosłym, mającym zapewne swe ustalone zasady i poglądy. Chcielibyśmy jedynie zwrócić uwagę na pewne niedopatrzenia, czy może zbyt lekkie traktowanie poważnych problemów. Wolno naturalnie każdemu mieć własne zapatrywania na poziom gry, wartość zespołów, zawodników czy sędziów. Będą one mniej lub więcej trafne, zależnie od fachowego przygotowania i spostrzegawczości autorów. Nie wolno jednak w żadnym wypadku schlebiać instynktom nieopanowanych mas. Nie wolno pochwalać czy usprawiedliwiać wybryków, które w żadnym wypadku (tak jest w **żadnym!**) nie dadzą się pogodzić z podstawowymi zasadami sportu.

Dziennikarz lub publicysta sportowy może i powinien wczuwać się w nastrój tłumu, może znaleźć nawet rozumne wytłumaczenie sposobu takiej czy innej jego reakcji, nie wolno mu jednak dawać temu publicznie wyraz, gdyż tym samym dolewa oliwy do ognia i staje się moralnym współwinowajcą wszystkich przyszłych burd i awantur! **Ob.**

JAN O. RZUTOWSKI.

30

BILL PATRICK

— A ja stawiam na tego przyjezdnego. Nigdy go wprawdzie nie widziałem, lecz jestem barmanem w „Cosmopolitan Dancing”... i za często widuję Bill Patricka... Mnie nie dziwi, że brak mu tchu... Pamiętacie Maxa Baera?

— Tak, Bill robi wszystko, by się prędzej skończyć. A ma takie dane... Boże drogi!

Przez boczne drzwi weszli na salę O'Connor, Bill Patrick, Gus Thompson i trzech murzynów.

— Patrz, stary Harry Armstrong!

— Takie są koleje losu! Był potrójnym mistrzem świata, a teraz wynajmuje się każdemu za pięć dolarów...

Po kilku ruchach gimnastycznych, Bill skrzyżował rękawice z najlżejszym ze swych partnerów. Walka prowadzona była w niezmiernie żywym tempie. Młody murzyn krążył koło Billa jak osa, kąsając go błyskawicznymi lewymi prostymi. Znaczną część ich Bill udaremniał, raz po raz zmuszając obecnych do oklasków.

Następną rundę przerobił z nim olbrzym, ważący przynajmiej 100 kilo. Tu Bill Patrick przeistoczył się w osę, coraz podskakując do przeciwnika i ładując mu parę suchych, rwanych sierpów. Trafiały one precyzyjnie w miejsce upatrzone, a że nie były bezskuteczne, dowodził każdorazowy grymas na tępej, okrągłej twarzy murzyna.

Z kolei między sznurami znalazł się Harry Armstrong. Z nim miał Bill przerobić cztery rundy. W pierwszej stary weteran górował wyraźnie, dzięki fenomenalnej technice i resztkom kociej wprost zwinności.

Gdy miała się zacząć druga runda, uczynił się rumor na sali. Tłum się rozstąpił; przy samych sznurach stanął Gene Tunney, za nim ukazał się Watson.

O'Connor rzucił ręcznik, którym obcierał Billa i podbiegł do eks-mistrza. Nie patrząc nań, Tunney wyciągnął rękę. Manażer zgiął się we dwoje i zaczął coś klarować. Na niecierpliwy znak Tunney'a zamilkł i dał znak do rozpoczęcia walki.

Bill rzucił w stronę nowoprzybyłych złe spojrzenie i gwałtownie zaatakował. Armstrong był jednak nieuchwytny. Tańcząc na koniuszkach palców uchylał się przed atakami Patricka, ze swej strony bombardując go mnóstwem krótkich ciosów, niezbyt skutecznych wprawdzie, lecz zadziwiających celnością. Bill przyśpieszył tempo, lecz to nie pomogło: stary mistrz odwdzięczył pięknym za nadobne.

Zdenerwowany i trochę zaczynający już sapać, Bill Patrick przyparł go wtedy do narożnika i tam jął obijać mu boki. Armstrong zdołał jednak się wymknąć. Zupełnie już rozgniewany, Bill zaczął walić jak cepem. Jeden z jego swingów zaczepił o podbródek murzyna; ten zachwiał się i cofnął się o krok. Bill skoczył jak pantera i zadanym z całej siły sierpowym zwalił go na deski; wtedy odwrócił się triumfalnie.

— Harry, wstawać zaraz!—krzyknął O'Connor.

Armstrong podniósł się z trudem. Patrick rzucił się ku niemu, zadając cios za ciosem. Podrzucana uppercutami, głowa murzyna wyglądała jak piłka, bezwładnie latająca na wszystkie strony. Wreszcie, po nowym straszliwym sierpie, po raz drugi upadł na ziemię.

— Chodźmy, powiedział Tunney głośno do Watsona, to jest wstrętne...

•

— Stawiam 30 dolarów na tego przyjezdnego, — oświadczył, wychodząc, łysy barman. — Widzieliście jak Bill sapał, a przecie przerobił zaledwie 4 rundy...

— Tak, i tylko jedną uczciwą rundę na worku... Taki trening... Dawniej mistrzowie inaczej traktowali zaprawę: ósme poty się z nich lały...

— Zobaczycie, że Patrick wygra, — przerwał młodszy jegomość z podstrzyżonym wąsem. — Czyżby tak sprawę lekceważył... i tak spędzał noce, gdyby nie szedł na pewniaka? O'Connor to cwany lis; pewnie wszystko już z góry ułożone...

— E, wątpię! Jeśli popatrzeć, jak trenuje tamten...

— Bokser może nic nie wiedzieć, a manażerowie ułożyć między sobą.

— No przecież nie przeszkodzą mu walnąć partnera w łeb, że się wykopyrtnie, i nie zrobią, by się przewrócił...

— Mają swoje sposoby, proszę pana, bądź pan pewien. Trochę się koło tego ocierałem...

— Bill Patrick wygra, lecz nie z tego powodu, o jakim myślicie, — szepnął konfidencjonalnie jakiś długi facet o zmiętoszonej oliwkowej twarzy. — O'Connor chce się go pozbyć; Bill spada z formy z każdym dniem i wkrótce będzie do niczego. A że jest u manażera mocno zadłużony, więc trzeba mu dać zarobić tyle, by móc z niego należność wyciągnąć... Więc wygra z tym Stani, a potem będzie mecz o mistrzostwo, który przegra i który skończy jego karierę. Tak mi opowiadali tacy, którzy wiedzą, co w trawie piszczy.

•

Bill rozerwał kopertę.

„Mój śliczny chłopcze wstrętny! Uciekłeś wczoraj w chwili, kiedy się dopiero zaczynała prawdziwa zabawa. Zepsułeś mi cały ten tak obiecujący... poranek! Należy mi się zadośćuczynienie. Uprzedzam więc, że dziś zabieram Ci całą noc. Zrobimy taki objazd: po jednym tańcu w każdym dancingu. Będą z nami Zaza i ten Hiszpan. Będzie arcywesoło! A skończymy w naszym gniazdku! Więc czekam Cię z samochodem o 10 wieczór, ale punktualnie!

Boksera swego całuje w obie szczęki Irma.

P.S. Mój chłopaczku! Przyślij mi przed tym 20 dolarów! Chcę przyszykować dla Ciebie taką lemoniadę, jaką lubisz, a nie mam ani grosza”.

(C. d. n.)

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

VEREY ZDOBYŁ WICEMISTRZOSTWO EUROPY.

Na wioślarskich mistrzostwach Europy w Mediolanie Roger **Verey zdobył w biegu jedynek wicemistrzostwo,** za Niemcem Hasenoerlem, a przed Szwajcarem Ruffim. Polska dwójka ze sternikiem — Kuryłowicz, Manitius, st. Bącler — wyeliminowana została w przedbiegach.

●

Na międzynarodowych zawodach konnych w Istenburgu jeźdźcy polscy uzyskali szereg sukcesów. Między innymi **Polacy wygrali najważniejszy konkurs o nagrodę Hitlera tzw. Puchar Narodów,** bijąc najsilniejszy zespół niemiecki i włoski.

●

Wyprawa kolarzy polskich na mistrzostwa świata w Amsterdamie, zakończyła się niepowodzeniem. Sprinterzy **Kupczak i Jędrzejewski** odpadli w przedbiegach. Nie lepiej powiodło się i szosowcom. Wprawdzie **Napierała zajął stosunkowo dobre 14 m.,** bijąc wszystkich Francuzów, Anglików, Duńczyków, Węgrów, Luksemburczyków i Czecha, ale **Kapiak** zajął dopiero 25 m., a **Wiśniewski i Starzyński** biegu nie ukończyli.

●

Czterej motocykliści polscy startowali w Tallinie na międzynarodowych zawodach motocyklowych. **Baron** z Bielska **wygrał wyścig w kat. 250 ccm,** a **Mieloch** (Legia) zajął 2 m. w kat. 500 ccm.

●

Rozegrane w Paryżu lekkoatletyczne mistrzostwa Europy nie przyniosły Polakom oczekiwanych sukcesów.

Murowany faworyt w tyczce — **Sznajder zajął zaledwie 4 m., Zasłona** odpadł w biegu na 100 m już w przedbiegu, na 200 m doszedł jednak do półfinału, gdzie został wyeliminowany. **Staniszewski zakwalifikował się do finału 1500 m,** a **Noji** zajął w biegu na 5000 m dobre 5 m. za Finami Maekim i Pekurim, Szwedem Johnsonem i Anglikiem Wardem.

B. miłą niespodziankę sprawił Gierutto, który w dziesięcioboju prowadzi różnicą 114 punktów przed najbliższym przeciwnikiem (w chwili oddania numeru na maszynę nie znamy jeszcze ostatnich wyników z Paryża. Podane one zostaną wraz ze specjalnym omówieniem przez naszego korespondenta w najbliższym numerze Sportu Polskiego). Prawdziwego pecha ma **Gąssowski,** który rozchorował się i nie mógł startować w biegu na 800 m. Również i **Soldan** uległ kontuzji w czasie treningu i start jego stoi pod znakiem zapytania.

●



Sędzia p. Szneider odczytuje drużynom Polonii i ŁKS-u apel PZPN-u.

Ubiegła niedziela ligowa dała następujące wyniki:

Ruch — Wisła 4:2 (3:2).
Śmigły — Warszawianka 4:1 (1:0).
Warta — Pogoń 2:0 (0:0).
Polonia — ŁKS 2:1 (2:1).
Cracovia — AKS 4:2 (2:1).

W tabeli ligowej prowadzi zdecydowanie Ruch 19 pkt stos. bramek 41:24, 2) Wisła 15 pkt — 24:22; 3) Cracovia 14 pkt — 29:26; 4) Warta 13 pkt — 36:29; 5) Pogoń 13 pkt — 15:16; 6) Warszawianka 13 pkt — 29:21, 7) AKS 11 pkt — 28:26; 8) Polonia 11 pkt — 23:27; 9) Śmigły 11 pkt — 23:32; 10) ŁKS 8 pkt — 14:30.

●

W meczach o wejście do Ligi **Garbarnia** pokonała **PKS 5:1 (3:0),** a **Union Touring** wygrał ze **Śląskiem 4:1 (2:0).**

●

W pierwszym piłkarskim meczu finałowym o Puchar Środkowej Europy **Slavia** zremisowała w Pradze z **FTC 2:2.**

●

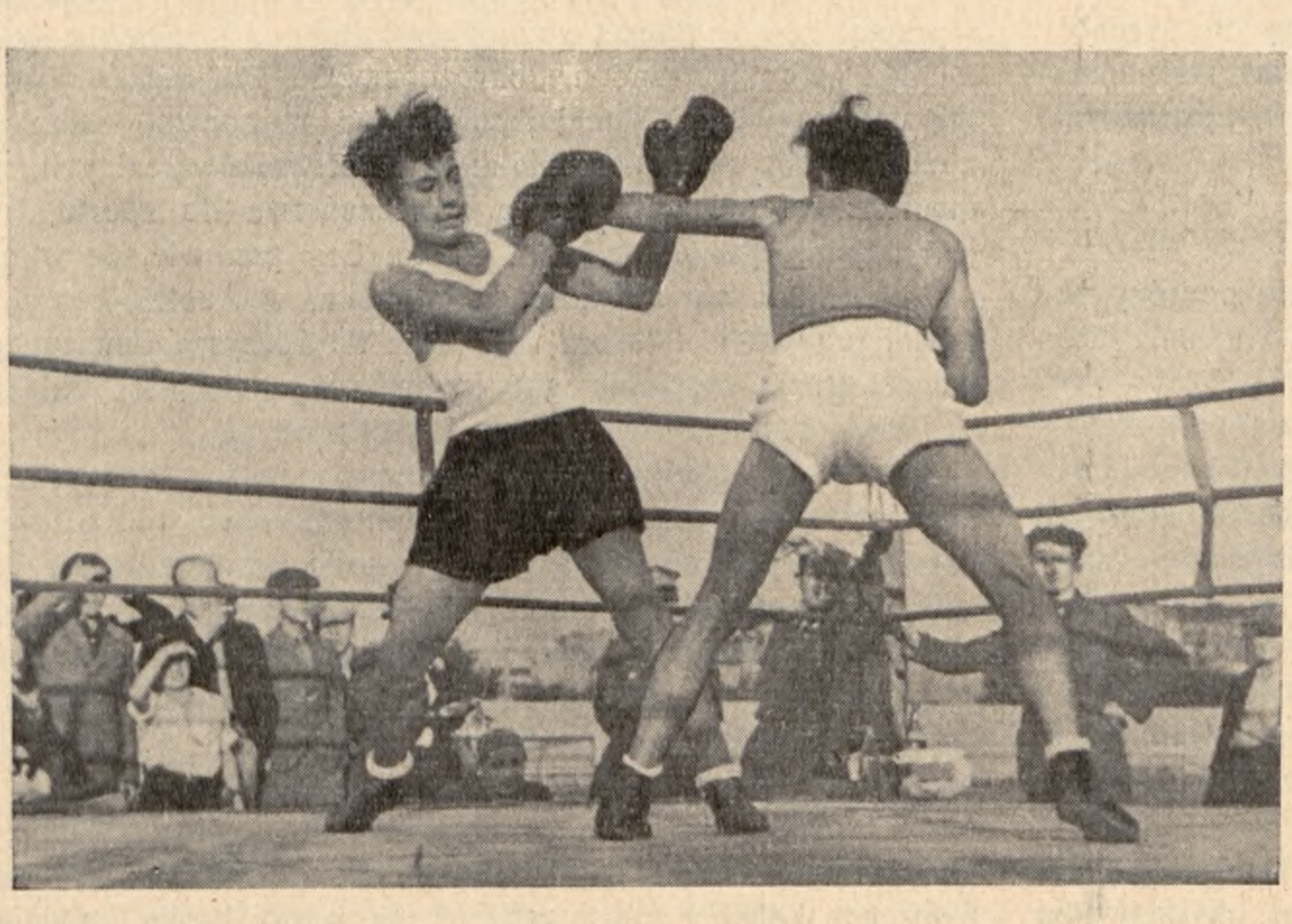
W Berlinie rozegrano mecz piłkarski dwóch zespołów reprezentacyjnych, celem wyłonienia drużyny przeciwko Polsce. Mecz ten zakończył się na remis 1:1.

Po zawodach, do reprezentacji Niemiec wyznaczono następujących graczy: **Jakob, Janes, Münzenberg, Kupfer, Goldbrunner i Kitzinger, Lehner, Schön, Gauchel, Hahneman i Pesser.** Dwaj ostatni gracze pochodzą z Wiednia.

●

W meczu lekkoatletycznym pań i panów **Polonia** pokonała **KPW Pomorzanin 92:76 pkt.**

●



Na boisku Polonii odbyły się pierwsze w tym sezonie zawody bokserskie.



STRZAŁY Z UKRYCIA.

Nie wiadomo, czy Ruch, który wygrał z Pogonią 3:1, wygrał na pewno? Możliwe, że nie wygrał! Bo jeśli Słota nie miał prawa grać w Ruchu, to Ruch przegrał, a Pogoń zapisze sobie 2 punkty i 3 bramki.

Tak mówią ludzie z branży piłkarskiej, a laik myśli sobie tak: Jakto? Czy to możliwe? W Lidze? Jeżeli Słota grał nieprawnie, to władze Ruchu musiały o tym doskonale wiedzieć, bo przecież to one datowały i wysyłały zgłoszenie Słoty! Skoro wiedziały, to wypuszczając go na boisko, popełniały podwójne przestępstwo: wobec Związku, który oszukały i wobec własnych graczy, którzy flaki z siebie wypruwali, nie wiedząc, że mecz już w pierwszej minucie jest przegrany!

Gdyby więc Ruch zawinił, to jego kierownicy zasłużyliby sobie na miano durniów albo oszustów. Trudno jednak w to uwierzyć. Więc raczej sympatycy Pogoni, zachęceni precedensem protestu Polonii, szukają dziury w całym. Jeżeli tak, to na to nie ma rady, wprawdzie te metody nie mają ze sportem nic wspólnego ,ale przecież nie sami sportowcy w sporcie pracują! Wynik, wywalczony na boisku, nie jest ostateczny! Można go zmienić tam, gdzie nieraz decydują kruczki prawne, stosuneczki i przebiegłość.

Jedno trzeba stwierdzić: strach o wynik nie może dodatnio wpływać na grę zawodników, a także na publiczność, która przestanie w końcu brać na serio gole, strzelone w jej obecności, spodziewając się, że gdzieś za jej plecami, **przy zielonym stoliku, każdej chwili wynik 3:1 może być zmieniony na 0:3.**

SEZONOWA MIŁOŚĆ.

Kierownik sekcji bokserskiej Okęcia oświadczył prasie, że Sobkowiak i Kozłowski, mimo iż pracują w Tramwajach, kochają nadal Okęcie i nawet **świeżo zadeklarowali swoje przywiązanie do tego klubu!** Dopiero, gdy w przyszłym sezonie Syrena już skompletuje swoją drużynę, pp. Sobkowiak i Kozłowski **stracą przywiązanie** do Okęcia i pójdą do Syreny!...

Tak powiedział kierownik bokserów Okęcia! Dziennikarz to wydrukował, a my powtarzamy, bo to bardzo wzruszające... takie przywiązanie!...

TRZY DNI W WIEDNIU!

Dowiadujemy się o powstaniu nowego biura podróży pod nazwą: P.Z.L.A., które organizuje w połowie września trzydniową wycieczkę do b. stolicy Austrii.

Wycieczka dostępna jest tylko dla Pań, warunki udziału bardzo przystępne, gdyż PZLA pokrywa wszystkie wydatki, z wyjątkiem, oczywiście, **sprawunków dotyczących konfekcji damskiej,** które uczestniczki będą musiały pokrywać z własnych funduszów.

Program wycieczki przedstawia się bardzo ciekawie, gdyż poza muzeami, kościołami i Praterem, uczestniczki będą miały sposobność obejrzeć także i stadion wiedeński, gdzie akurat w tym czasie będą się odbywały kobiece zawody w lekkiej atletyce o mistrzostwo Europy!

Udział w zawodach, **a tym bardziej zdobycie tytułów mistrzowskich** (poza Walasiewiczówną) **jest dla naszych Pań nieobowiązujące!...**

CZY KRĘGLARSTWO JEST SPORTEM?

W przedostatnim numerze lwowskiego „Ilustrowanego Telegramu Sportowego“ nie ma ani jednej ilustracji, jest za to artykuł p. t. „Czy kręglarstwo jest sportem“? — w formie seriowywiadu z prezesem Związku Kręglarzy lwowskich, p. radcą Zacharą.

Otóż, w czasach, kiedy smutni i zgnębieni wychodzimy z boisk, mając jeszcze w uszach trzask łamanych kości i ryk syren Pogotowia, — dobrze jest rozerwać się nieco i pośmiać. Z tego powodu cytujemy fragmenty wywiadu z p. Zacharą, którego, „łagodne zwykle oczy, nabrały jakiegoś dzikiego wyglądu, stały się groźne, twarz zacięta i stanowcza“ — a wszystko z powodu pytania wymienionego w tytule!

„Oświadczam panu stanowczo“ — powiedział p. radca o zaciętej twarzy — „że kręglarstwo jest sportem i dążyć będziemy wszelkimi siłami do tego..., by przekonać wszystkich o słuszności naszych zapatrywań... Chcę operować argumentami silnymi, o realnych podstawach. Przede wszystkim muszę się rozprawić z tym fałszymym pojęciem, jakoby kręglarze ćwiczyli jedynie prawą ręką. Nie! Kręglarstwo ćwiczy cały korpus, hartuje mięśnie, wymaga wysiłku i jest dostępne dla wszystkich bez różnicy wieku od lat 15-tu do 60-ciu; nawet ułomni mogą brać w nim udział! Czy to nie dużo? Czy może mi pan pokazać inne gałęzie sportu, które by się szczyciły takimi walorami? Chyba nie!

Jak się mówi o kręglarzach, to zwykle rysuje się laikom sylwetkę zażywnego, jowialnego pana z pokaźnym brzuszkiem, który wywija prawą ręką kulą, a lewą halbą piwa. To jest nieszczęście tego rodzaju pojęcie! Członkowie zrzeszeni w klubach podlegających lwowskiemu Związkowi Kręglarskiemu nie piją piwa w czasie zawodów, nie palą papierosów, prowadzą tryb życia prawdziwego sportowca i wkładają w kręglarstwo cały zapał.

Chcę wreszcie, by Związek Związków uznał naszą pracę i przyjął nas w poczet swoich członków. Zdaję sobie sprawę z tego, że to jest zadanie bardzo ciężkie, bo jeszcze Sokrates mawiał w swojej słynnej Apologii, że najgorsza walka jest z cieniami, bo zasadniczo nie mam przeciwników realnych, tylko muszę zwalczać uprzedzenie społeczeństwa do sportu, który jest najstarszym obok kuli i dysku. Czy pan wie, że w dawnych czasach, sto kilkadziesiąt lat temu, w Austrii, cesarz nadawał przywileje ludziom względnie stowarzyszeniom za uprawianie sportu kręglarskiego? Proszę mi powiedzieć, jaki sport w Polsce może się legitymować taką tradycją lat?...“

Po wyczerpaniu tych silnych argumentów o realnych podstawach, które jasno dowiodły, że kręglarstwo oprócz pojemności brzucha i siły jednej ręki rozwija od dawnych czasów cały korpus (nawet u ułomnych), pan prezes i radca oświadczył zmiażdżonemu siłą argumentów dziennikarzowi, że Związek Kręglarzy w Polsce liczy aż... 120 członków!... Mimo to, szanowny Związek nie poprzestanie na tej liczbie, ale wziął sobie za zadanie z roku na rok ją powiększać!

Przypuszczamy, że to się powinno Związkowi udać, bo tylu mamy w Polsce piwoszów i ułomnych!... A więc — powodzenia, koledzy sportowcy!... I, na miłość boską, zawiadomcie, kiedy następny wywiad?!.... **Józef Kempa.**

CO robią inni?

A co, nie mówiliśmy?! Jeśli nie Hein — to Blask, jeśli nie Blask...

Nie, tym razem był to rzeczywiście Blask! Hein nie zdołał się jeszcze należycie nacieszyć swym fenomenalnym młotowym rekordem, a już znajduje się za Blaskiem, który rzucił w Sztokholmie równo 59 metrów i sprzątnął towarzyszowi tytuł rekordzisty świata.

Zresztą licho wie, czy w chwili, gdy Czytelnik przeczyta te słowa Blask nie będzie znów wyzierał spoza pleców Heina! Mamy przecież mistrzostwa Europy ze wszystkimi możliwościami. (I tak się też stało — przyp. red.).

Zresztą nie myślimy pisać dzisiaj więcej o lekkiej atletyce. Na co bowiem zdadzą się słowa wypowiedziane w piątek, gdy w sobotę, niedzielę i poniedziałek wyskakują na tablicy orientacyjnej stadionu Colombes coraz to nowe cyfry, zwiastując może znów zupełnie nowy porządek.

●

Nie znaczy to naturalnie, by nie wolno było spojrzeć jeszcze przez chwilę w tył, gdzie widnieje 108:100 — wynik, uzyskany przez Niemców w walce ze Szwedami.

Zwycięstwo sztokholmskie było dla zachodnich naszych sąsiadów kojącym plasterkiem po amerykańskich cięgach. Nareszcie udał się skok, nareszcie odwieczny wróg musiał się ukorzyć i bilans międzypaństwowych szwedzko-niemieckich spotkań poprawił się z tragicznego 3:0 na 3:1.

Jak to dzieje się, że 73-milionowy naród nie mógł dotychczas sprostać kraikowi o 6 milionach ludności? Geografia polityczna jest zgoła różna od sportowej. To co w polityce jest potęgą pierwszej jakości, może być zgoła w sporcie nieważnym zerem.

Finlandia, której nikt nie wciąga do żadnych osi ani bloków, jest w sporcie potencją pierwszej klasy i w dziedzinie lekkiej atletyki nie chciałaby zapewne zmienić miejsca nawet z potężnym Imperium Brytyjskim.

Tajemnica potęgi szwedzkiej w lekkiej atletyce ma specyficzne podłoże. Szwedzi nie mają specjalnych upodobań do tej czy innej dyscypliny. Rzuty są im tak samo miłe jak sprinty i długie biegi, w skokach lubują się niemniej, niż w niskich lub wysokich płotkach.

Stąd też niełatwo ich śmiertelnie ugodzić. Nie posiadają wyraźnie słabych stron (u Anglików konkurencje techniczne, u Finów sprinty, u Amerykan długie dystanse i oszczep), wszystkie dyscypliny są równomiernie rozwinięte, w jednych wyniki są na miarę najwyższą, w innych zawsze jeszcze na bardzo dobrej średniej.

Jest to ustosunkowanie się najbardziej racjonalne i jak widać — skuteczne.

●

Igrzyska Olimpijskie w r. 1940 rozpoczną się w sobotę 20 lipca. Tak postanowił Fiński Komitet Olimpijski, zasięgnąwszy uprzednio rady miejscowych meteorologów.

Dobrze, ale co powiada — astrologia?

●

Nauka nie idzie wprawdzie w las, ale czasami — szybko się o niej zapomina. Niemiecka piłka nożna nie strawiła jeszcze należycie poważnych niepowodzeń, a już znajdują się mędrcy lansujący znów zbankrutowane niedawno idee.

Głosi się więc hasło zestawienia nie jednej, lecz dwu i trzech równorzędnych reprezentacji. Inną przeciw Polsce, inną do walki z Holandią, inną na Francję, inną wobec Rumunii.

Brzmi to efektownie, jednak zwolennicy „wielokrotności" będą zadowoleni, gdy znajdzie się wreszcie — ta jedna, właściwa!

●

Anglia dawno już wyrzekła się izolacjonizmu. Miejsce jej w sporcie zajęła mała Dania, trzymająca się z daleka od szerokich szlaków międzynarodowych imprez.

Duńczyków (a raczej Dunki) spotykamy w basenach pływackich, na torach kolarskich, nie widzimy ich zupełnie w wielkich konkurencjach piłkarskich, nie udzielają się też w lekkiej atletyce. Niemniej jednak mała Dania pracuje intensywnie.

Wedle ostatniej statystyki liczy Duński Związek Piłkarski 750 klubów i 61.103 czynnych graczy. 39.325 jest w wieku ponad 16 lat, 21.778 poniżej. Liczba członków wspierających w klubach dochodzi do 85.701, suma wszystkich członków 146.804.

Na tle tych cyfr pokaźny dorobek PZPN nie przedstawia się już tak imponująco, naturalnie przy uwzględnieniu proporcji obu krajów i liczby zaludnienia.

●

Z chwilą „zaniku" Austrii, puchar Środkowej Europy stracił wiele ze swej atrakcyjności. Próba wciągnięcia Niemców z góry skazana była na niepowodzenie. Obecnie znów pewne kroki Włochów wskazują, że i tam panuje dla ciekawej tej konkurencji nastawienie niezbyt przychylne. Nie zdziwilibyśmy się wcale, gdyby w przyszłym roku zgłosiła Italia swe całkowite desinteressement.

Nie znaczy to jednak, by puchar musiał zniknąć z widowni. Odrodziłby się zapewne w innej formie. Ze środka Europy przesunąłby się bardziej na Południe obejmując Węgry, Rumunię, Jugosławię, Czechy i może jeszcze dalszych amatorów silniejszych wrażeń.

●

Sport zmienić może do gruntu charakter i usposobienie. Exemplum — Finlandia i Helsinki.

Spokojnych zrównoważonych Finów ogarnął olimpijski szał. Gdy raz powzięli wiekopomną decyzję obarczenia się obowiązkiem zorganizowania Igrzysk, zapomnieli o wszystkich zastrzeżeniach i hamulcach i przystępują do pracy z rozmachem oraz temperamentem, o jaki dotychczas nikt ich nie posądzał.

Korespondenci z Helsinek donoszą o niebywałych inwestycjach, które nie tylko obdarzą miasto doskonałymi urządzeniami sportowymi, ale spełnią też marzenia wielu lat. Zarząd Miejski wziął podobno na ambit i przyznaje kredyty na budowę nowych hal targowych, urządzeń portowych, magazynów celnych. Powstaną nowe arterie komunikacyjne i... letnie restauracje, gdyż Finlandia zna się na jedzeniu i chce nim zaimponować obcym.

Ale nie tylko stolica robi generalny porządek. Również prowincja liczy na napływ turystów. Remontuje więc stare hotele, stawia nowe i urządza je stosownie do wymogów Zachodu. Finowie nie żałują wkładów, wierząc że należycie się oprocentują.

Zresztą gorączka olimpijska ogarnęła nie tylko Finlandię, ale i sąsiednie kraje, przede wszystkim Estonię. Liczy ona, że przy wielkim napływie i jej coś kapnie. Przyciągnie nieco turystów, zorganizuje kilka poważniejszych imprez i zwróci na siebie uwagę tych, którzy nie bardzo odróżniają wszystkie te Estonie, Łotwy, Litwy i Finlandie, umiejscawiając je często gdzieś przy biegunowym kole, w krainie wiecznych lodów i białych niedźwiedzi.

Skorzystać powinno jednak nie tylko najbliższe sąsiedztwo, ale i... dalsza Polska. Będąc na szlaku fińskim wypadałoby zeskontować dogodne położenie. Należałoby o tym nie tylko wcześnie pomyśleć, ale i — działać.

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

Kluby i związki zrzeszone w Związku Polskich Związków Sportowych, chcąc uzyskać **paszporty bezpłatne** dla drużyn i zawodników wysyłanych na zawody sportowe za granicę, winny skierować odpowiednie podanie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przez odnośny Polski Związek Sportowy i Związek Polskich Związków Sportowych, wpłacając równocześnie na konto Funduszu Olimpijskiego w PKO Nr 14.450 po zł 5 od osoby. Do podania należy dołączyć wykaz osób składających drużynę i ich miejsce zamieszkania. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych po załatwieniu takiego podania przesyła do Starostwa w miejscu zamieszkania zawodnika, względnie w miejscu siedziby Związku (o ile Związek prosił o to w swym podaniu) zezwolenie na wydanie paszportów bezpłatnych względnie ulgowych. Starostwo przy wydawaniu paszportów bezpłatnych pobiera jedynie koszty stempla. W Starostwie należy przedstawić: dowody osobiste wyjeżdżających osób oraz, o ile idzie o osoby podlegające służbie wojskowej, książeczki wojskowe, a przy wyrabianiu paszportów dla wojskowych w służbie czynnej — zezwolenie odnośnych władz wojskowych na wyjazd za granicę.

•

Gdy drużyna wyjeżdżając za granicę zabiera z sobą sprzęt sportowy, należy przed wysłaniem tego sprzętu załatwić **w urzędzie celnym** miejsca nadania bagażu formalności **odprawy celnej warunkowej,** tj. złożyć deklarację celną wywozową warunkową, na podstawie której przy powrocie dany sprzęt będzie można wwieźć bez opłaty cła. Winno to być również zaznaczone na kolejowym liście przewozowym.

Jeżeli w miejscu nadania bagażu nie ma urzędu celnego, należy przy wysyłaniu bagażu na liście przewozowym zaznaczyć, iż uprasza się ajencję celną **urzędu granicznego** o załatwienie „odprawy celnej warunkowej“ gdyż dany sprzęt będzie z powrotem przywieziony do Polski. W danym wypadku powrót danego sprzętu do Polski winien nastąpić przez ten sam urząd celny graniczny.

Chcąc sprowadzić z zagranicy bez opłaty cła nowy sprzęt sportowy (gdy chodzi np. o sprzęt nie wyrabiany w tym gatunku w kraju) należy uprzednio wystarać się **w Ministerstwie Skarbu (Dep. Ceł)** o zwolnienie tego towaru od opłaty cła. W odnośnym podaniu należy wskazać firmę wysyłającą, rodzaj i ilość towaru oraz wagę.

Równocześnie trzeba wystarać się w Ministerstwie Przemysłu i Handlu **o zezwolenie na przywóz** tego towaru do Polski, a w Polskim Towarzystwie dla Handlu Kompensacyjnego, Warszawa ul. Moniuszko 10, **o zezwolenie na przekazanie za granicę należnej zań kwoty.**

•

Drużynom i zawodnikom **wyjeżdżającym za granicę** na zawody sportowe przysługuje na kolejach polskich prawo do 50% zniżki.

Dla korzystania z tej zniżki trzeba posiadać: a) legitymację członkowską poświadczoną przez PUWF i PW, b) zaświadczenie na prawo korzystania ze zniżki.

Zaświadczenie to wydaje odnośny Związek Sportowy w ilości zaświadczeń przydzielonych mu na dany okres przez Państwowy Urząd WF i PW.

Przy wyjazdach **grupowych** zaświadczenie takie wystawiane jest na nazwisko kierownika drużyny — na odwrotnej zaś jego stronie wypisane być winny nazwiska wszystkich osób składających drużynę z podaniem numerów posiadanych legitymacyj członkowskich.

O ile zaświadczenie na prawo korzystania ze zniżki kolejowej wystawia się dla drużyny zagranicznej, przyjeżdżającej na zawody do Polski, zamiast numerów legitymacyj poświadczanych przez PUWF, których członkowie tej drużyny posiadać nie mogą, wpisuje się obok nazwisk uczestników numery ich paszportów.

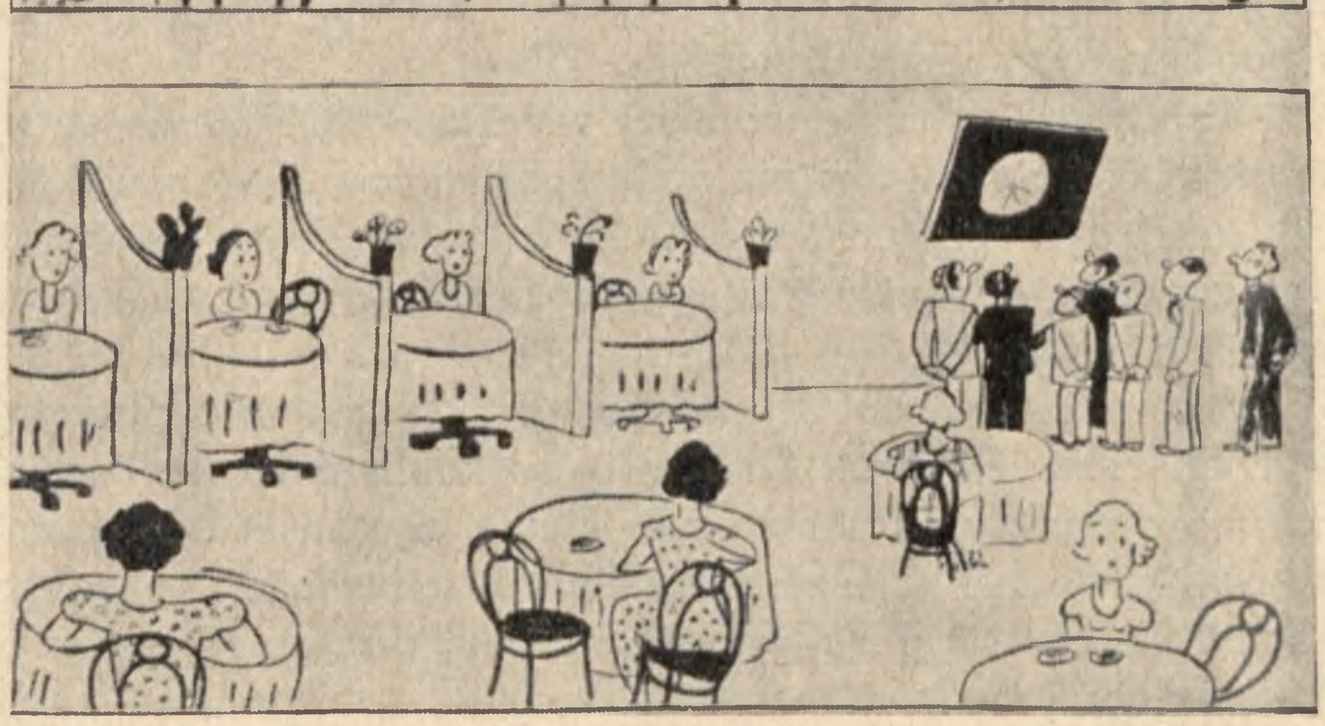
•

Zgodnie z obowiązującymi przepisami dewizowymi, wyjeżdżając za granicę na każdy paszport indywidualny czy też zbiorowy można wziąć z sobą 200 zł (do Niemiec równowartość 200 zł w registermarkach). O ile chce się wziąć większą sumę należy wystarać się o zezwolenie **w Komisji Dewizowej** przy Banku Polskim.

•

HUMOR





Hallo, tu Paryż. Rozpoczynamy transmisję biegu na 5 km...

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI

WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA" W-wa, Sienna 15, tel. 675-93